Nr 4. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 22 stycznia 1939



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Kobieta a pająk.

Raz mucha znawcę piękna udawała
I tak się nad pajęczą siecią rozpadała:
„Ach, jakże piękne jest to przędziwo,
Tkackiego kunsztu to istne dziwo,
To coś z tysiąca i jednej uocy —
„Tyle w tym krasy, tyle czaru, mocy!
Ach, co za linia, co za wykończenie!
Wszak to każdego wprowadza w zdumienie!“
Lecz nie upłynęła nawet chwila mała,
Gdy się w pajęczynie całkiem zawikłała..
I już się nigdy z niej nie wydostała.
Bądźże ostrożny, o rodzaju męski,
Jeśli uniknąć chcesz podobnej klęski,
Więc nie zachwycaj zbytnio kobietami,
Ani pięknością ich, ani cnotami,
Bo wdzięk kobiety — chociaż nie z jej winą
Może się dla cię stać... pajęczyną.

Zahartowany.

— Mój dziadek był tak zahartowany, że jeszcze w 80 roku życia kąpał się codziennie w rzece, nie wyłączając zimy.

— Tak, ale kiedy miał 81 lat i tak umarł.

— To z tego powodu, że zima była wyjątkowo łagodna.

Zagadki żydowskie.

— Co to jest? — Nyma męża, nyma dżeczy, nyma wnuczki, a sze tak nazywa, jak taka stara pani, co ma męża i ma dżeczy i ma wnuczki?

— To jest babka od czasta.

— Sy git! A co to jest? — Nyma ojca, ani matki, ani dżadka, ani babki i rosznie sobie nieda leko od Zakopanego?

— A to ja już nie wim!

— Ny to przecie szerotka (szarotka).

Pośpiech.

Alfred biegnie jezdnią, popychając przed sobą rower. Nagle dostrzega go jego przyjaciel, Pawełek.

— Fredziu, co się stało? — krzyczy.

— Nie zatrzymuj mnie — odpowiada Alfred, pędząc coraz szybciej. - Spieszy mi się tak bardzo, że nie zdążyłem nawet wsiąść na rower!

Pan profesor.

Woźny wzraca się do profesora Fajtłapskiego:

— Oto parasol pana profesora...

— Gdzie on był?...

— W biurze znalezionych przedmiotów...

— To dziwne... — mruczy prof. Fajtłapski. — Skąd on się tam wziął?... Nigdy przecie tam nie bywałem...

Nr 4 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 22 stycznia 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Rok 1863.

Oto znów nadchodzi pamiętna rocznica trzeciego powstania Polaków przeciwko potężnemu zaborcy naszej Ojczyzny i wolności — caratowi. Sięgnijmy choć na krótką chwilę w te czasy, przywiedźmy na pamięć cierpienia i wysiłki naszych ojców i dziadów, ukochajmy ich bole za Ojczyznę i uczmy się z ich doświadczeń!

Burza zbierała od roku 1831. Wtedy to pradziadowie nasi, którzy pamiętali dawne wolne państwo, Polskę od morza do morza, wypowiedzieli wojnę carowi rosyjskiemu, złożyli go z tronu. Ale ten car zwyciężył, odebrał prawa państwowe Polsce, przemienił Polskę w prowincję rosyjską.

Tak mijał rok za rokiem, aż do roku 1861. Coraz było duszniej i ciężej; niecierpliwsi zaczęli się burzyć. Wołano wtedy: „Chwyćmy za broń i albo uwolnijmy się, albo zgińmy, bo tak żyć dłużej nie można!“ Nadaremnie rozważniejsi ostrzegali, że gdy się niema własnego skarbu, ani rządu, to nie można wygrać wojny z potężnym wrogiem! Do ludzi wzburzonych a cierpiących nie łatwo dochodzi głos rozwagi. Gorące uczucia ludzkie są mocniejsze od zimnego rozumu. — To też w społeczeństwie polskim w Kongresówce brał coraz bardziej górę prąd gorący, a równocześnie rząd zaczął kłaść swą ciężką rękę na ciele nieszczęśliwej Polski.

Wreszcie zaczęło się burzyć na dobre; tłumione uczucia poczęły wybuchać, rozpoczęły się demonstracje patriotyczne w Warszawie i innych wielkich miastach. Różnymi sposobami, słowem i drukiem podnosił się głos gnębionego narodu coraz donośniej bolesnym krzykiem.

Dwa lata całe, od 1861 do 1863, zbierały się te chmury, aż stanęły ponurą ławicą nad całym krajem. Władze rosyjskie z zaciekłością walczyły z tajnym polskim Rządem Narodowym. Nadaremnie usiłował uspokoić kraj a poskromić policję rosyjską margrabia Wielopolski, mianowany naczelnikiem cywilnym kraju. Dnia 22 stycznia 1863 ogłosił Rząd Na-



Powstaniec ze sztandarem. Obraz Grottgera z cyklu „Polonia“.

rodowy, że Polska podnosi bunt przeciwko władzy cara. Był to pierwszy grom i nawałnica rozszalała Trwała ona cały rok.

Straszny to był rok. Tysiące ludzi młodych i szlachetnych porzuciło domy, rodziny, majątki, chroniło się po lasach i licho uzbrojone, licho odziane, nieraz głodne, prowadziło wojnę podjazdową z oddziałami rosyjskich wojsk. Ale tych wojsk napływało coraz więcej. Stawić im czoło było niepodobieństwem. Oddziały powstańców malały. Jedni padali w bitwach, składając życie Ojczyźnie, drudzy rozprószeni i ranni szukali schronienia za granicą, inni najnieszczęśliwsi, dostawali się w ręce wroga i ginęli na szubienicach. Po miastach i wsiach zaczęły się straszne rządy. Sądy rosyjskie wieszały Polaków setkami, a tysiącami wysyłały do więzień i na Sybir. Konfiskowano majątki. — Burza szalała, niszczyła paliła.

Tak stłumiono powstanie. Zwyciężyła siła nad sprawiedliwością, przemoc nad prawem. Zaczął się ucisk, który trwał aż do czasu zmartwychwstania Polski. Królestwu, Litwie i Rusi odebrano wszystkie dotychczasowe prawa. Polakom pozwolono tylko żyć. Na myśli i uczucia ich nałożono kaganiec. Nie zapomniano o religii katolickiej, tej tarczy obronnej polskiego narodu. Wydano szereg ograniczeń dla biskupów i księży, oderwano unitów od katolicyzmu. Trwało to przeszło pół wieku.

A przecież, cóż się okazało? Coś, co podziwem napełnia wrogów i obcych, a otuchą nas samych. Oto ten gnębiony naród w Królestwie nie upadł, ale się wzmagał w siły. Poczucie narodu nie słabło, owszem rozszerzyło się, objęło przez te pół wieku także lud wiejski, który omamiony obiecankami tyrana-cara obojętnie przypatrywał się walce braci z miasta o wolność. Oświata wzrosła, dobrobyt także, postęp jest widoczny pomimo, że rząd rosyjski dokłada wszelkich starań, aby mu przeszkodzić. Coraz szersze kręgi zatacza przekonanie, że po burzy zabłyśnie znowu jasne niebo a na nim ta gwiazda, do której cudnie wołał nasz największy poeta Adam Mickiewicz:

Witaj jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. Ciąg dalszy.

— Źle się wyraziłem — odezwał się Kalikst — plama cięży na jednym jedynym członku rodziny.

— Czy w przekonaniu pana spada ona na rodzinę? — spokojnie mówiła Julia.

— Sprawiedliwość Boża i ludzka nie czyni nas odpowiedzialnymi za winy cudze, ale sądy ogółu... ale... ale...

Potrząsnął głową i zamilkł.

— Nie mówmy o tym lepiej — dodał po chwili

Szli z sobą razem. Kalikst patrzał na tę czystą, piękną postać i płakać mu się chciało nad nią, Czuł, że powinien się był oddalić, wyrzec, ale już nie miał siły.

— Bardzo mi pana żal — po chwili poczęła Julia — a zarówno żal mi tej rodziny nieszczęśliwej, niewinnej a karanej, cierpiącej i potępionej. Co za los...

Westchnęła.

— Są straszliwe tragedie na świecie — szepnął Kalikst.

Spojrzeli na siebie. Szli tym razem tak jakoś powoli, że daleko było jeszcze do kamieniczki, ale rozmowa się nie kleiła. Julia nie śmiała badać. Kalikst nie wiedział, czym ją zabawić.

Więcej oczyma rozmawiali niż ustami. Już z dala widać było kamienicę, gdy ją pożegnał, jak zwykle sam się przypóźniając do domu. Patrzał za nią długo i dręczył się. Nie, ona przynajmniej winną być nie może, ona nie jest skalaną niczym. Na niej nie cięży żadna plama... Biedna — nieszczęśliwa!

Z załamanymi rękami poszedł z powrotem. Nie miał ochoty wracać do domu. Dom ten stał mu się strasznym.

Panna Julia wzruszona także wracała, jakby ją samą co dotknęło.

A jednak wcale nie wiedziała o tym, jaką sławę nieszczęsną miał jej ojciec Przenikliwa, domyślała się może czegoś, przeczuwała coś podobnego. Tknęło ją to, co powiedział Kalikst, chociaż sama nie wiedziała, dla zego tak silnie została dotkniętą.

Bywają przeczucia... Zasmucona, znękana weszła do domu i ciotka, która ją czule uścisnęła w progu spostrzegła zaraz w niej jakąś zmianę.

— Co ci to? — zapytała troskliwie.

— Nic mi nie jest. Ot tak, doprawdy sama nie wiem, dlaczego zrobiło mi się smutno, dziwnie.

— Ale możesz to być bez przyczyny?

— Właściwie nie ma żadnej, niech ciocia wierzy.

Rozeszły się tak, ale pani Małuska śledziła siostrzenicę z daleka i coraz mocniej się przekonywała, że jej coś na sercu ciężyło. Julia chodziła po pokoikach, brała i rzucała nuty, zamyślała się, stawała, siadała, słowem — była widocznie nie swoją.

Brenner zazwyczaj wracał późno, trafiało się jednak, że się zjawiał wieczorem na herbatę. Tego dnia wszyscy się ucieszyli, posłyszawszy głos w przedpokoju, córka wybiegła go powitać. Wracał chmurny i milczący, uściskał córkę, poszedł zaraz do swojego biurka, zapowiadając, że ma wiele do czynienia i zamknął się w pokoju, kazawszy podać lampkę. Tymczasem przygotowano herbatę. Gdy ta była gotową, poproszono radcy, który papierów nie pochowawszy, wyszedł. Zakłopotany był, zadumany, czoło miał zmarszczone i usta zacięte. Napróżno Julia starała się go rozweselić — i on był jakby czymś zgryziony a nie swój,

Wśród herbaty pani Małuska wyszła, Brenner popatrzał na córkę i zbliżył się do niej.

— Mam ci coś powiedzieć — odezwał się. Julia zwróciła się ku niemu.

— Wiesz, jak cię kocham i że zmartwić cię byłoby dla mnie bardzo bolesnym, a jednak wiem, że ci uczynię przykrość — i muszę... Pan Kalikst cię odprowadzał dziś?

Julia zarumieniła się, ale oczy podniosła śmiało.

— Tak jest — rzekła. — Spotkaliśmy się na drodze i byłoby śmiesznością, gdybym go jak przestraszona odpędzała od siebie. Cóż w tym złego?

— Dobre to nie jest — odezwał się Brenner — ja z tym jegomością żadnych stosunków sobie nie życzę.

— Ojciec masz co przeciw niemu? — spytała Julia.

— Mam, ale tego, co przeciw niemu mam, powiedzieć ci nie mogę. Dosyć, że powtarzam, znajomości i stosunkom z nim — jestem stanowczo przeciwnym.

Julia zamilkła, ale widać było, że jej to istotnie uczyniło przykrość. Brennerowi też żal jej było, chwycił ją za rękę czule.

— Moje dziecko, moje dziecko — odezwał się — wierzaj mi, mam powody.

— Czy popełnił co nieuczciwego! czy się czym splamił? proszę ojca powiedzieć mi? — odezwała się córka.

— Ale cóż on cię tak bardzo obchodzi? — przerwał Brenner.

Chwilę pomilczała panna Julia, zamyśliła się a potem odpowiedziała zwolna.

— Byłoby mi boleśnie dowiedzieć się o nim co złego. Wiesz ojcze dlaczego. Nie o niego może mi idzie, ale o to, gdyby taka nieuczciwość mogła się okrywać i osłaniać szlachetnością jak w nim, przyszłoby mi zwątpić o ludziach.

Brenner zagadnięty tak — walczył chwilę z sobą, nim się na odpowiedź zebrał.

— Nie powiadam, ażeby co nieuczciwego na nim ciężyło, ale — moje dziecko, jest wielu uczciwych ludzi, z którymi przecież stosunki są niemiłe i — niebezpieczne. Otóż i tu jest tak — niech ci na tym będzie dosyć. Ja z mej strony proszę, a jeśli trzeba, rozkazuję go unikać, nie dawać mu się zbliżać. Znać go nie powinnaś.

Jeśli się spotkacie znowu, proszę go zbyć grzecznie i nie dać mu się przeprowadzać.

Julia zamilkła zupełnie, rzuciła się w głąb krzesełka, smutna widocznie. Brenner niespokojnie patrzał na nią, ale już nie wrócił do tego przedmiotu. Siedzieli milczący, gdy dzwonek poruszony gwałtownie u pierwszych drzwi nastrąszył pannę Julię, tak, że krzyknęła. Wkrótce potem usłyszano żywe gadanie i spór z kucharką — jakiś nieznajomy mężczyzna wszedł bez ceremonii do salonu. Słusznego wzrostu, niemiłej twarzy, nawet sobie nie zadał pracy zrzucenia płaszcza wojskowego, jak się zdawało, w przedpokoju — a czapkę dopiero zobaczywszy kobietę zdjął zwolna.

Panna Julia spostrzegłszy go natychmiast, wyszła szybkim krokiem, Brenner zerwał się z kanapy i niespokojny wybiegł przeciw przybyłemu. Oba razem, szepcząc coś, weszli natychmiast do gabinetu, słychać było rozmowę żywą, gorącą, i nie upłynął kwandrans, gdy nieznajomy razem z gospodarzem, który się do wyjścia przygotował, naprędce wyszedł z mieszkania.

W progu zaledwie miał czas szepnąć kucharce — Niech panna w gabinecie sama lampkę zgasi i zamknie.

Niedokończona herbata została na stoliku. Brennera już nie było. Panna Julia, chociaż się nadzwyczaj spiesznie oddaliła, nie spojrzawszy prawie na przybyłego, doznała bardzo przykrego wrażenia, dostrzegłszy, jak ciekawie on w nią wlepił oczy. Było to wejrzenie starego rozpustnika, cyniczne, obrażające niemal. Jeden błysk tych oczów starczył za obelgę. Śmiałość, z jaką wszedł do salonu, postawa, spojrzenie, wszystko w nim wskazywało jakąś osobę wysoko położoną i mającą władzę nad Brennerem. Było to prawie bezprzykładnym, by ktoś podobny zajrzał do kamieniczki na Świętokrzyskiej; można więc wyobrazić sobie, jakie to wrażenie zrobiło na dole, gdzie stała Noińska i cała gawiedź... Majstrowa przeprowadziła oczyma słusznego mężczyznę i przysięgła się potem, że musiał być — jenerał.

Któż wie? mogła się nie mylić. Niedaleko na placyku stał powóz i konie jakby jeneralskie.

Gdy się za Brennerem drzwi zamknęły a kucharka pobiegła dać znać pannie Julii o dyspozycji ojca, poszła natychmiast do pokoju, w którym zostawiona lampka paliła się na biurku.

Brenner nie miał czasu ani papierosów sprzątnąć (o czym pewnie zapomniał w pospiechu) ani ich uporządkować. Z dala spostrzegła panna Julia porozrzucane notatki, jakby z pugilaresu wyjęte, i arkusz papieru, którego połowa była zapisana. Zrazu nie chciała ani okiem rzucić nawet na papiery, lecz biorąc lampę, oko jej prawie mimowolnie padło na nagłówek już zapisanego arkusza i stanęła jak wryta.

Lice jej okryła bladość śmiertelna, oczy stanęły kołem, oddech się w piersi zatrzymał... wejrzenie nie mogło się oderwać od papieru... Na nim — stał rozpoczęty raport tajnego policyjnego ajenta do jenerała Zandra... Z przerażeniem nie do opisania Julia nie dobrze nawet rozumiejąc, co to było, domyśliła się wszystkiego, czytając imiona osób przytomnych na schadzce w Literackiej kawie. Między innymi stało tam imię pana Kaliksta Ruckiego.

Julia czytała... stała długo... zaczęła drżeć cała... lampkę upuściła z rąk i padła zemdlona na podłogę.

Szczęściem brzęk spadającej lampy usłyszała Agatka, zbierająca herbatę i wbiegła, a zobaczywszy panią jakby nieżywą na ziemi, lampę rozbitą i płonącą na podłodze, krzykiem swym cały dom poruszyła.

Małuska i kucharka wbiegły. Nie mogły one pojąć, co się stało. Płacząc, chwyciły omdlałą, która powoli przyszła do zmysłów i zaniesiono ją na łóżko. Z aszono lampę, oczyszczono i zamknięto pokój radcy.

Ale stan Julii, która płakała i okazywała niemal obłąkanie jakieś, tak strwożył ciotkę, że natychmiast po najbliższego doktora posłano na Nowy Świat. Był nim znajomy pani Małuskiej, młody jeszcze człowiek, który nawet — okazywał wielkie panną Julią zajęcie...

Nim doktor Borzęcki nadszedł, ratowano, uspokajano, jak umiały kobiety, ale o samym wypadku panna Julia nic powiedzieć nie umiała. Płakała i była jakby w rozpaczy, czego ciotka sobie na żaden sposób wytłumaczyć nie mogła. Po oczekiwaniu, które się długim wydawało, nadszedł pospiesznie Borzęcki. Ciotka wybiegła do niego do przedpokoju i w krótkich słowach opowiedziała mu niezrozumiały wypadek. Milcząc, młody doktór wszedł do pokoju. Przybrawszy wesołą na pozór twarz, zbliżył się do chorej, ale ta zdawała się go nie poznawać.

Na zapytanie pierwsze nie odpowiadała nic i po długich dopiero naglących prośbach Borzęckiego wyjąknęła, że sama nie wie, co się z nią stało — osłabła, zemdlała — upadła.

Doktór naturalnie o symptomy poprzedzające ten kryzys rozpatrywał długo, ważył, patrzał, myślał — i nie mogąc odkryć nic, oprócz tego, że to była jakaś niewieścia przypadłość nerwowa, nakazał spoczynek, środki uśmierzające, sen i t. p. — W razie zaś

gdyby alarmujące symptomata wróciły, prosił, aby mu znać dano.

W czasie całej narady prawie nie mówiąc nic — z osłupiałymi oczyma siedziała biedna Julia — słowa z niej dobyć było trudno. Najmniejszy szelest tylko przerażał ją tak, iż największą cichość musiano nakazać w domu.

W jednej chwili cała kamienica już wiedziała o wypadku. Kucharka i Agatka musiały o nim opowiadać, ludność wszelka zebrała się około nich słuchać. Obie opowiadały, każda inaczej.

W kamienicy uczyniło to wrażenie przerażające.

Wersje kucharki i Agatki, chociaż godzące się z sobą, w głównych faktach różniły się wielce szczegółami.

Agatka, która weszła pierwsza, utrzymywała, że panna trzymała w ręku papier i że taki coś musiała przeczytać. Kucharka dowodziła, że ojciec pannie Julii czynił wymówki (słuchała oczywiście pode drzwiami), za co się — zadaje z paniczem z górki... który ją przeprowadzał... O tym opowiadała i Agatka. Majstrowa Noińska i poważniejsze osoby domyślały się, iż ani chybi szło — względem kawalera z górki, że ojciec mu był przeciwny, a panna go kochała. Przypuszczenia majstrowej, która miała bujną wyobraźnię, szły nawet tak daleko, że kucharka się oburzyła.

— E! co bo znowu pani majstrowa se myśli. To panna nie taka, żeby, z pozwoleniem, mogła się w romansy wdawać na schodach. Ją trzeba znać!

Rozprawy były długie i żywe, a gdy doktór schodził zamyślony, śledzono go pilno oczyma — jakby mu coś z twarzy wyczytać chciano. Kucharka go zagadnęła:

— Proszę pana konsyliarza — cóż nasza panna, bo my ją tak kochamy.

— Możecie być spokojni — nic nie jest. Co ma być? Osłabła, upadła... stłukła sobie głowę, poleży jaki dzień i wstanie zdrowa jak ryba.

Noińska usłyszała to, ale przyjęła z niedowierzaniem.

— Daj on tak sam zdrów był! — szepnęła.

Ciotka na krok nie odstępowała od łóżka, dawano wodę z kroplami kwiatu pomarańczowego, różne rzeczy... nacierano... okładano. — Stan jednak chorej wcale się nie zmienił. Jedna chwila na jej młodej i świeżej twarzy uczyniła taką zmianę straszną, piorunującą, oczy tak patrzały dziwnie, obłąkanie, iż ciotka ręce łamała z rozpaczy, a tu Brennera, który tak niespodzianie został z domu porwany, nie wiedzieć kiedy się naw t było spodziewać.

Jak Wojtek czatował na złodziei?

Wojtek Pechowaty był gospodarzem dość zamożnym i zasobnym w dobytek, toteż byłby zadowolony z życia, gdyby nie ciągłe obawy przed swoją połowicą i złodziejami, grasującymi w okolicy i w zuchwały sposób okradającymi bogatszych gospodarzy. Wprawdzie od złodziei dom jego był dziwnie dotychczas omijany, chociaż stał na uboczu wsi, jednak pomimo tego Wojtek nie dowierzał w uczciwość złodziei i w ich respekt przed szeroką pięścią i dubeltówką Wojtka, toteż nie mógł spać spokojnie.

W jedną noc około północy usłyszał przez sen głośne stąpanie i porykiwanie swoich wołków w stajni, potem jakiś szelest, to znowu jakieś kroki popod ściany domostwa.

— Złodzieje — pomyślał — zakradają się po moje woły do stajni, bo to przed jarmarkiem. Czekajcie, dam ja wam woły! Popamiętacie, jak brzmi siódme przykazanie Boskie!

Zerwał się z łóżka, wziął dubeltówkę w rękę i wyszedł na pole. Nadsłuchuje.. Cisza. Ale w stajni za chwilę znów usłyszał jakieś podejrzane chodzenie i tłuczenie się po kątach, sapanie i znowu cisza, jakby ktoś nadsłuchiwał. Stanął przed stajnią, wymierzył w gląd i zawołał:

— Wychodzić, złodziejska duszo, a spokojnie, bo cię zastrzelę!

W tej chwili, sam nie wiedział od kogo, otrzymał silne uderzenie w bok i jak długi runął w dół, napełniony gnojówką, w której zanurzył się aż po samą szyję.

Koza zaś z potężnymi rogami, sprawczyni wtrącenia swego gospodarza w tą niesympatyczną kąpiel,

Szczątki gen. Tyszkiewicza
w drodze do kraju.

Przy trumnie ze zwłokami gen. Tyszkiewicza w Paryżu, przedstawiciel wojska polskiego pułkownik Fyda składa raport żołnierski, że trumnę generała oczekują w Polsce delegacje pułków, będących spadkobiercami formacyj, dowodzonych przez gen. Tyszkiewicza.

Zgodnie z życzeniem śp. Zmarłego potomkowie generała spełnili dziś nakaz testamentu swego pradziada, bo wiem w ubiegłą sobotę zwłoki gen. Tyszkiewicza zostały uroczyście pochowane na cmentarzu w Warszawie.



zabeczała przed stajnią, jakby się śmiała ze swego niecnego postępku i z niewesołego położenia gospodarza.

Wojtek, klnąc na złodzieji, wygramolił się z nieprzyjemnej kąpieli i swą złość chciał wywrzeć na kozie, lecz ta uciekła w pole, becząc przekornie.

Nadszedł dzień targowy. Wojtek nie chciał dłużej trzymać wołów z obawy przed złodziejami, zawiódł je więc i sprzedał dobrze na targu, a potem podpił sobie i późną nocą wracał do domu. Głowa mu ciążyła, nogi odmawiały posłuszeństwa i liczył kamienie wystające z drogi końcami obuwia, a często pomaczał sobie nogi w przydrożnej kałuży. Już nie bał się złodziei, chociaż droga prowadziła koło lasu, ale bał się teraz rodzonej żony i przemyśliwał, jakby cicho wejść do domu, żeby żona nie przebudziła się. W duchu przysięgał sobie, że jak mu uda się wyjść cało z awantury z żoną, to już więcej w życiu kieliszka wódki nie wypije, chyba aż przy nowej okazji.

Ponieważ czuł silny głód, wszedł do kuchni i rozglądał się, żeby coś do jedzenia znaleźć. Ze zdziwieniem spostrzegł pod łóżkiem ledwie z pod niego wystające buty z cholewami.

— Co to jest? Acha! Już ja wiem, to złodziej jakiś zakradł się do mnie po pieniądze z wołów, bo się dowiedział, że je sprzedałem, a widząc, że nadchodzę, nie miał czasu uciec i schował się pod łóżko. Czekaj, łotrze, dam ja ci pieniędzy, sprawię ja ci przyjęcie i ugoszczę, a dam ci pojeść zimnego grochu, po którym i rycynus nie pomoże!

Zamknął cicho drzwi za sobą, wszedł cicho do izby, zdjął z kołka strzelbę, wyskoczył oknem na podwórze, przystąpił pod okno kuchni, w którym wybił szybę i wymierzył do wydniejących z pod łóżka nóg.

— Wychodź prędko z pod łóżka, złodzieju, bo cię zastrzelę!

Nie było odpowiedzi, więc Wojtek wypalił raz i drugi, ale po strzale buty tylko lekko poruszyły się pod łóżkiem.

Na huk wystrzału przybiegli domownicy, a to żona, córka, parobek i dziewka i pytają wystraszeni co się stało. A Wojtek z dumą zwycięzcy, trzymając w ręku dymiącą jeszcze dubeltówkę, wskazał pod łóżko, mówiąc:

— Zastrzeliłem złodzieja. Tam leży pod łóżkiem, widać jego buty. Biegnij, Kuba, prędko i wyciągnij go stamtąd. Jak ranny owiniemy mu ranę i oddamy go wójtowi.

— Rany Boskie, co ty zrobiłeś, nędzniku, zabiłeś człowieka! — krzyczała z załamanymi rękami Wojtkowa, ale parobek parsknął śmiechem, a zawtórowała mu dziewka.

— Z czego wy się śmiejecie, głuptasy? Ruszajcie prędzej do kuchni!

— Gospodarzu, to nie nogi złodzieja, to leżą pod łóżkiem wasze buty, co wam je szewc przyniósł wczoraj. Tam je Magda położyła po nasmarowaniu, żeby prędzej wyschły — mówił parobek, przynosząc buty dziurawe od śrutów jak sito.

— Ty pijanico, ty bałwanie, ty włóczęgo nocny, będziesz po nocach włóczył się i rozpijał, a potem jeszcze szkodę robił i domowników straszył!

Z tymi słowami przyskoczyła Wojtkowa do męża, okładając go podziurawionymi butami po głowie i gdzie się dało.

Wojtek rozdziawił gębę, nie wiedząc jak się usprawiedliwić, ale za najlepsze uznał szukać ratunku w nogach przed razami rozzłoszczonej kobiety. Uciekł do stodoły i zatarasował drzwi za sobą, gdzie przeczekał, aż babska burza przejdzie.

Wojtek był też trochę smolarzem Mieszkając nie daleko lasu, miał dość smoły, więc w porze zimowej wyrabiał z niej różne smary smołowe w swojej smolarni stojącej pod lasem.

W pewien deszczowy dzień letni, gdy nie dało się pracować w polu, poszedł smołę warzyć. Wyszedł na strych smolarni i oniemiał z podziwu. Strych po obu stronach był zawalony skradzionymi gdzieś przedmiotami, a środkiem było wolne wąskie przejście do łupu. Skąd i kiedy te przedmioty tu się znalazły nie wiedział i nad tym biedził swą głowę, aż przyszedł do przekonania, że to złodzieje okoliczni tu sobie złodziejską kryjówkę stworzyli.

— Co za bezczelność złodziejska! Czy ja na to tu gospodarzem, żebym nie wiedział, co w moim budynku się dzieje? Teraz już wiem, dlaczego nie kradli u mnie, bo się bali, że wpadnę na ich kryjówkę. Ale czekajcie, dam ja wam teraz za kąpiel w gnojówce i za moje dziurawe buty! Teraz ja was sam złapię i odprowadzę wójtowi.

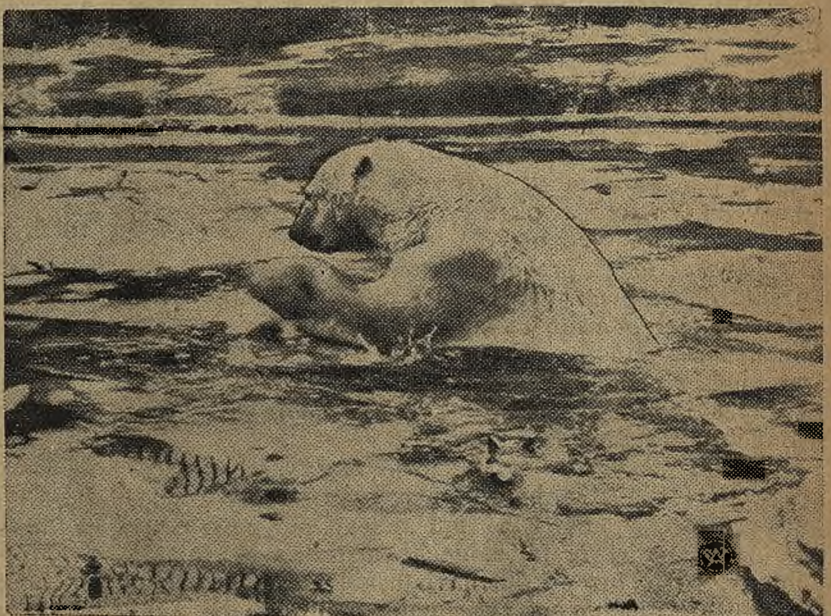
W swoim żywiole.

Niedźwiedź polarny, którego widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu, w londyńskim ogrodzie zoologicznym pływa sobie w zamarzniętym basenie, gdzie czuje się naprawdę w swoim żywiole.

Eskimosi, spotkawszy się z tym okrutnym drapieżnikiem staczają z nim nieraz bardzo krwawe walki. Okryty w skórę właśnie białego niedźwiedzia, Eskimos, spostrzegłszy tego krwiożercę, dobywa ostry nóż. Sprawa wymaga przytomności umysłu i odrobiny zręczności. Szybkim ruchem ręki Eskimos rozcina mu brzuch albo pysk, wskutek czego drapieżnik ten opuszcza swą ofiarę, a zaczyna zajmować się sobą.

Eskimos wówczas dopada zwierza, któremu zadaje dalsze śmiertelne rany.

Bywa jednakże i tak, że Eskimos takie spotkanie przepłaci życiem.



Myślał teraz, w jaki sposób najłatwiej byłoby złodziei ująć, nie dzieląc się z nikim sławą ich schwytania. Nareszcie wpadł na wyborny pomysł:

— Już wiem co zrobię — rzecze do siebie — będziecie mieli przyjemną kąpiel w smole!

To mówią, odwrócił deski na strychu i popodrzynał je ze spodu piłką, przewrócił nazad, jak były przedtem, a następnie beczki napełnione smołą podstawił pod przyrządzoną tak pułapkę.

Nadeszla ciemna noc, a z nią burza. Wojtek taką noc wybrał na czaty. Wziął dubeltówkę i usiadł pod jodłą w krzewinie, tuż obok smolarni, będą przekonany, że w taką noc złodzieje przyjdą i wpadną mu w ręce. Duże krople deszczu spadły z obłoków, jasne błyskawice przyświecały krwawymi pasmami i huk piorunów rozdzierał powietrze.

Oczekiwania Wojtka zdawały mu się wiekiem, ale czekał cierpliwie. W blasku błyskawicy zauważył, jak dwie postacie wyskoczyły z lasu i pędziły wprost do smolarni, a za nimi jakby gnała rozszalała burza. Dopadli smolarni, kołaczą do niej, lecz naprózno.

— Drzwi zamknięte, co robić? — ozwał się głos męski.

— Trzeba na strych po drabinie, tam ukryjemy się i przeczekamy burzę — odpowiedziała na to kobieta.

— To złodziej i złodziejka! Złapię was, już mi nie umkniecie, ja kąpałem się w gnojówce, wy się skąpiecie w smole — cieszył się Wojtek i aż skakał z radości w krzaku, choć był cały mokry, stojąc na deszczu.

Naraz trzasły deski, rozległ się łoskot, plusk, przekleństwo mężczyzny i pisk kobiety — mieszając się w jeden akord z rozszalałym na dworze żywiołem.

— Posiedźcie sobie! — pomyślał Wojtek — sami nie wyjdziecie tak rychło z lepkiej mazi, a ja tu sprowadzę na widowisko całą wieś i z „honorami" powiodę złodziei do wójta. Niech widzą, jakim mądrym sposobem Wojciech Pechowaty uwolnił wieś od złodziei.

Pobiegł więc do wsi, gdzie pobudził ludzi, którzy, mimo szalejącej burzy, uzbrojeni w cepy, widły i koły gromadą podążyli za Wojtkiem na wskazane miejsce. Wyłamawszy drzwi, jedni wpadli za Wojtkiem do smolarni, drudzy zaś otoczyli smolarnię, by złodzieje nie uciekli. Przy blasku latarni zauważyli, że w jednej kadzi, po piersi zanurzeni w lepkiej cieczy, stoją młody mężczyzna z dziewczyną bardzo osmoleni i czarni.

— A mamy was, złodzieje! — ryknął Wojtek.

— Rany Boskie, ojciec! — wrzasła dziewczyna.

— Nie jesteśmy złodziejami — odpowiedział spokojnie mężczyzna — odprowadzałem Basię do domu i zaskoczyła nas burza. Chcieliśmy schronić się w smolarni, była zamknięta, wyszliśmy na strych, deski były spróchniałe i wpadliśmy do kadzi ze smołą.

— Tatusiu, ratujcie, bo się udusimy! — z płaczem błagała Basia, wyciągając ręce do ojca.

Wojtek stał, jakby w słup soli go kto zamienił, bo poznał swoją córkę i jej narzeczonego, którzy dzięki jego zasadzce na złodziei znaleźli się w takim położeniu i to na oczach pół wsi. Ludzie zaś wokoło wybuchli serdecznym śmiechem i drwiąc z Wojtka rozchodzili się do domów.

Wawrzyniec Miesiączek.



Gdzie jeno sie obrócę, to kuzden mi ino w tym roku życy, cobym sie łozenił, jakby to za rok, za dwa, abo i za trzy roki było sie mi juz za późno zenić, tak akuratecek jakby cłek był juz opirzoną dzieuchą, co to ma okrutecną strapacyję jak ji jaki rocek, jako niewydanej dzieuse, ucieknie.

Nowy Rocek przecie dawno juz przesedł, a ludziska ciągiem mi życą i życą Jedni padają: „No, Maciuś, w tym roku to sie pewnikiem juz łozenis". Inksi znów padają: „No, Maciuś, w tym roku, to pewnikiem zrobis juz ze sobą ślus", i tak ciągiem cłeka życeniami molestują, jakby jem mój kawalirski wianecek nu zawadzie stał.

Cego inksego to mi ludziska nie życą, jeno cobym sie łozenił, jakby to cłek łozenięty juz wselakie scęśliwości miał i juz mu nicego nie potrza było. A juz najwięcy tej zeniacki to mi życą zeniaste chłopy, co to juz od dawna babskie jarzmo dźwigają, ale nie dlatego mi życą, coby mnie z babą akuratecek galatnie było, ale dlatego, ze kuzdy zeniasty chłop, ten mnie życący, myśli se, „co mnie dziś, tobie jutro", ze to niby on ma przy babie okrutecną strapacyję, to niech i ja mam taką samą strapacyję, albo jesce większiejsą.

Chociaz ludziska wiedzą o tym przykazaniu Boskiem: „co tobie nie miło, to nie życ drugiemu", to jakby na przekór chcieliby cłeka wpakować w to wielgaśne babskie niescęście, w jakie sami od dawna wpadli.

Ludziska lubią se życyć i korzystają z kazdy łokazyje, zeby sobie „pożycyć", ale nie piniądzy jeno gadaniem. A nawet kiedy nie mają nijakiej łokazyje do życenia, to też se życą, dejmy na to: „złam kark", to tez życenie.

Ludziska sie lubują w życeniach i życą se a życą, bo to przecie nie kostuje ani grosicka. Ja tez zacne ludziskom życyć, bo przecie mnie to tez nic nie będzie kostowało, jeno se powiem: „jak ty mnie, tak ja tobie życę" i basta.

Ale ludziska co inksego se na głos życą, a co inksego se w pale myślą; weźmy takiego mojego koliganta Jemiołę Matusa, co sie to w Nowy Rocek spotkał z Ignacem Baranem i ze mną wele karcmy. Życyli se obaj różności, a jeno Ignac odlazł kawałecek ku chałpie, tak Jemioła pada:

— Zebyś pękł, chorobo, razem z twoją jałówką, co mi śtyry główki kapusty wyzarła.

A dejmy na to moja gospodyni, co to w Nowy Rocek życyła mi caluśką furę scęścia, za maluśką kwilecką pada:

— Zeby cie diobli wzieni za te kukiełecke coś mi odscypał.

I tak ludziska se życą jeden drugiemu co naj-

gorsiejsego, tylko nie kce to jeden drugiemu głośno gadać, zeby mu markotno nie było, zeby ten niby to myślał, ze on mu naprawdę tak galantnie życy.

Takie ludziska co to jeden drugiemu „wszyćkiego najlepsiejsego“ życy, to wie dobrze ten życący, ze mu nic najlepsiejsego dać nie moze, bo tez nic najlepsiejsego nima, a jesce temu życącemu, kieby ino mógł, toby wzion, jakby ino tamten co najlepsiejsego miał.

Jak ja se tak to wszyćko rozwazuję, to życyć trza ludziskom jak najwięcy wszyćkiego najlepsiejsego, chociaz nic najlepsiejsego ni mam i dać ni mogę.

Najlepi takie życenie pasuje dla babów. Jeno bym jakiej padał: „wszyćkiego najlepsego“, to baba se zarasicko pomyśli, ze jej pewnikiem życę najlepsiejsego chłopa, a ta co ma juz swoigo, to se myśli, co jej życę, zeby jej chłop najlepsiejsy ze wszyćkich był chociaz ma juz chłopa jak sie patrzy. Ale dogodzis to cłeku babie? Zawdy ma co chłopu do gdyrania, zawdy widzi, ze inksej baby chłop jest lepsiejsy, bo przecie nima na świecie drugiego takiego stworzenia zazdrosnego jak baba i kuniec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Trypolitania.

Włosi po wygranej wojnie z Turcją o Trypolitanię kraj ten zabrali, a z nim i różne ludy kraj ten zamieszkujące jak Arabów, Turków, żydów i t. d. Podobnie jak niemal w całej północnej Afryce, tak i w Trypolitanii można widzieć czy to na wsi, czy w mieście, w godzinach przedwieczornych, gdy niebo przybiera barwę zachodu, ludzi w powiewnych szatach, którzy, zwróceni twarzą w stronę Mekki, świętego miasta mahometan, zginają kolana, pochylają głowę i całują ziemię. Wyznawcy Mahometa



Oaza.

(czyli islamu) w gest ten wkładają tyle nabożnego wyrazu, że zainteresować muszą każdego.

Sam fakt przeniesienia się myślą do tego świętego miasta wystarcza, według ich wierzenia, by oczyścić się i uczynić miłym bogu. Cóż dopiero powiedzieć o wielkich skutkach pielgrzymki do Mekki. Toteż wszyscy muzułmanie marzą o tym, aby choć raz w życiu odbyć tę pielgrzymkę. Bowiem ci, którym to powiodło się, zostaną uświęceni na całe życie, a w oczach innych uzyskują opinię ludzi niezwykle nabożnych, i mają prawo dodać do imienia własnego krótki wyraz „hadżi“, który dla każdego wiernego wyznawcy islamu jest najzaszczytniejszym tytułem i zapewnia mu poszanowanie współbraci do późnej starości.

Ale Mekka, niestety, jest daleko i nie każdy pozwolić sobie może na nią.

Charakterystyczne są też tu Arabki. Czarna, długa zasłona z grubego nieprzeźroczystego woalu kryje szczelnie twarz Arabki przed ciekawymi spojrzeniami przechodnia. Czarne pończochy, czarna suknia, oto najpopularniejszy strój kobiety arabskiej. Chociaż nie wszystkie Arabki ubierają się jednakowo. Najładniej ubierają się Arabki w Betlejem, które noszą bardzo malowniczy strój głowy: na wysokiej podstawce spoczywa biała długa chustka, obwieszona monetami. Wogóle kobiety arabskie lubują się w rozmaitych ozdobach: łańcuchach, bransoletach, koralach, kolczykach i pierścionkach.

Beduinki choć odziane w łachmany, lecz przystrojone są w sznury korali i monet. Niektóre z nich mają miedziane kolczyki w nosie, od których zwieszają się łańcuchy z miedzianych lub niklowych monet. Najbiedniejsze nawet Arabki mają mocno pomalowane oczy, które zdala robią wrażenie czarnych jam.

Bardzo często widzi się kobiety tatuowane w najrozmaitsze wzory, które rozpoczynają się na policzkach, otaczają usta i zdobią cały podbródek. Paznokcie barwią one na kolor mocno czerwony, a na niektórych palcach widać ozdobne wzory, wytatuowane już w dzieciństwie Często spotyka się małe, pięcioletnie dziewczynki, z krwisto-czerwonymi paznokciami i tatuowanymi twarzami.

Arabki ciągle jeszcze uważane są za niewolnice. Dziewczynkę zaręcza się, gdy ma kilka lat. Widzi ona swego męża dopiero po ślubie.

Ponieważ za żonę trzeba płacić rodzicom, biedniejsi Arabowie mają tylko jedną żonę, ale bogatsi kupują sobie dwie, trzy, a nawet cztery żony. Żony te przeważnie żyją ze sobą w zgodzie i dzielą się pracą domową.

Żony uwielbiają męża, szanują go i uważają za istotę wyższą. Często widzi się Araba, jadącego na osiołku, za którym kroczą żony, obarczone ładunkami i dźwigające drobne dzieci.

Arabowie są leniwi i cały ciężar prac domowych i rolnych spoczywa na barkach kobiet. Mężczyźni spacerują, przesiadują w kawiarniach, grają w kości lub karty i piją kawę. Kobiety rzadko wychodzą z domu i to tylko wówczas, gdy mają coś do załatwienia. Bez koniecznej potrzeby Arabki na ulicę nie wychodzą.

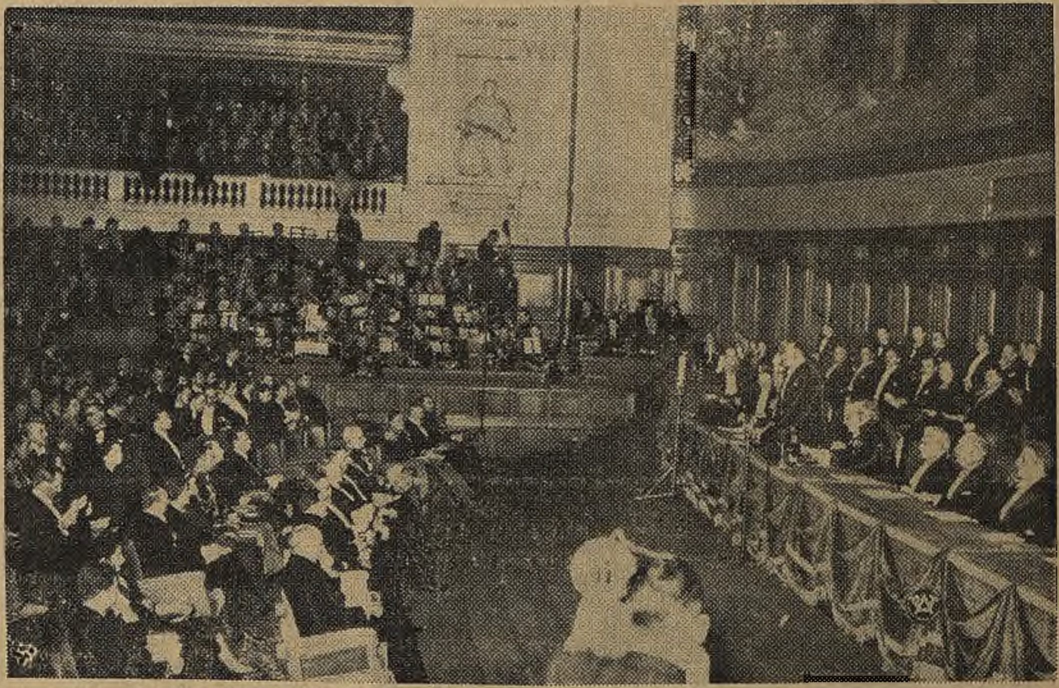
Głównym zadaniem życia Arabki jest rodzenie dzieci. Urodzenie syna wywołują wielką radość, gdyż jest on dziedzicem majątku, córkę zaś ocenia się tylko według sumy, za jaką będzie sprzedana mężowi. Arabki jednak kochają swe dzieci jednakowo niezależnie od płci. Maleństwa noszą ze sobą wszędzie w płachtach, przywiązanych do szyi. Arabka przez całe życie ponosi dla dzieci największe ofiary. Starsze dzieci kręcą się koło domów, zasmolone i obdarte. Wiele dzieci ma chore oczy, na których siedzą roje much. Podobno religia zabrania odpędzać muchy, jako stworzenia boskie. Muchy te roznoszą wszelkie zarazki, a specjalnie choroby oczu. Dzieci arabskie żebrzą i nie chcą się odczepić od przechodniów, podobnie jak u nas dzieci cyganów; chwytają nawet za suknie, ręce i robią niesamowity wrzask, z którego przybyły Europejczyk rozumie tylko jedno słowo „bakczysz" (jałmużna).

(Ciąg dalszy nastąpi).

100-lecie pierwszej fotografii

W tych dniach w wielkim amfiteatrze Sorbony w Paryżu odbyła się w obecności Prezydenta Republiki francuskiej p. Lebrun, członków rządu i licznego grona wybitnych osobistości z życia kulturalnego Francji uroczysta akademia dla uczczenia setnej rocznicy wynalezienia fotografii. — Na zdjęciu moment akademii podczas przemówienia ministra Wychowania Narod.

Właściwie więc aparat fotograficzny wynalazł Francuz. Pierwsze też fotografie ukazały się w Paryżu przed 100 laty.



Produkcja radu.

Rad jest ciałem, które nie tylko odegrało rewolucyjną rolę w dziejach czystej nauki, a e które nadto oddaje wielkie usługi w lecznictwie, szczególnie jako środek służący do zwalczania raka.

Zapasy radu jakie posiadamy, są tak znikome, a produkcja jego tak kosztowna, że nic dziwnego, iż to tak poszukiwane ciało stoi wysoko w cenie. Dzięki jednakże odkrywaniu nowych i coraz obfitszych pokładów surowca radowego i dzięki coraz bardziej doskonalącym się metodom wydobywania radu, cena tego pierwiastka, która początkowo wynosiła 180.000 dolarów za jeden gram spadła obecnie do 25.000 dolarów.

Rad, który około roku 1900 udało się po raz pierwszy wydobyć Curie-Skłodowskiej, pochodził ze smółki uranowej z kopalni w Jachymowie (Joachimsthal) w Czechach. Do roku 1922 wyprodukowano z tego źródła zaledwie 23 gramy radu. W czasie wojny światowej znaleziono w Stanach Zjednoczonych inny minerał, zwany karnotytem, z którego taniej i obficiej niż ze smółki uranowej można było uzyskiwać rad. Ze 128 ton tego surowca można było otrzymać jeden gram radu. Z tego to źródła pochodzi ów gram radu, który kobiety amerykańskie zakupiły za 100.000 dolarów, aby go następnie ofiarować Curie-Skłodowskiej, dla prowadzenia dalszych jej prac naukowych. Do roku 1924 wydobyto z karnotytu około 250 gramów radu. Amerykańskie kopalnie karnotytu straciły jednakże swe znaczenie odkąd w r. 1923 odkryto w Kongo belgijskim bogate złoża rud, z których na 10 do 40 ton otrzymywało się 1 gram radu za cenę 70.000 dolarów.

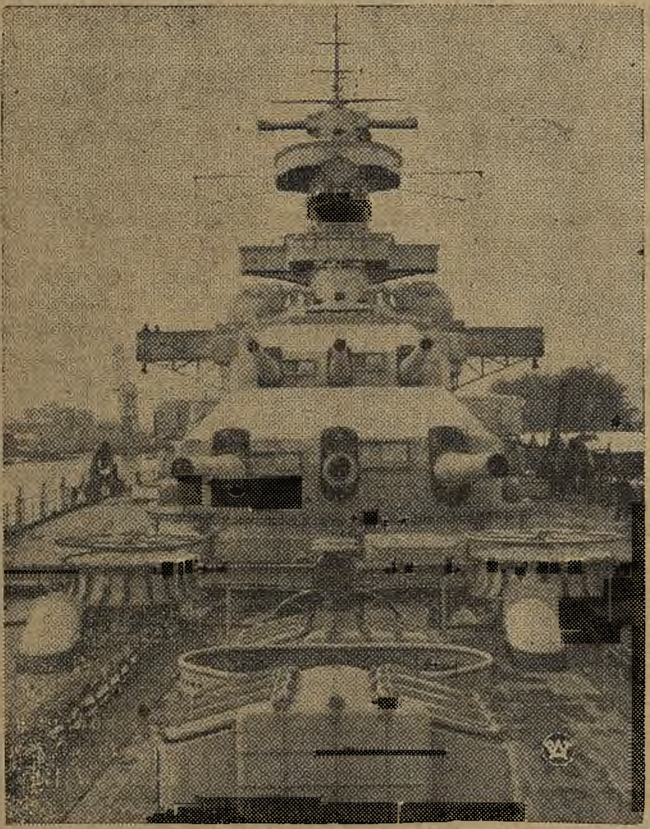
Nowym ważnym zdarzeniem w dziejach produkowania radu stanowiło, dokonane w r. 1930 przez Gilberta La Bine odkrycie rud uranowych w północnej Kanadzie. Miejsce, w którym pokłady tej rudy się znajdują leży niemal w północnym kole podbiegunowym, na zupełnym odludziu i pustkowiu. Rudy jednakże odkryte przez La Bine'a okazały się tak bogate w rad, że mimo olbrzymich trudności transportowych okazało się założenie kopalni opłacalnym. Obecnie kopalnia ta jest czynna i wydobywa rudę, z której otrzymuje się 1 gram radu na 6,5 tony surowca.

Surowiec ten musi zostać z kopalni przetransportowany do Port Hope, odległego z górą 4 tysiące kilometrów i tu dopiero poddaje się go procedurze, preparującej zeń rad. Zupełny brak dróg prowadzących do miejsca, gdzie znajduje się kopalnia sprawiła, że za najodpowiedniejszy środek transportu rudy

uznano samoloty. Z kopalni ładuje się tedy rudę na samolot, który zabiera ze sobą 2 tony towaru i który drogą powietrzną przenosi tę rudę do oddalonej o 1.800 kilometrów najbliższej stacji kolejowej. Stąd wysyła się ją koleją do odległego o 2.400 kilometrów Port Hope, gdzie się z tej rudy wydobywa rad. Mimo tak wielkich trudności transportowych dostarcza nowa kopalnia surowca tak bardzo obfitującego w rad, że cena 1 grama tego najdroższego z wszystkich ciał kalkuluje się na 25 tysięcy dolarów.

Na dalekiej północy, gdzie się znajduje nowa kopalnia panują w porze zimowej ciemności i piekielne zimno, które dochodzi do 58 stopni niżej zera. To też budowa szybów i pomieszczeń dla pracowników musi dbać o dobrą izolację cieplną, aby uchronić zarówno ludzi jak i wszelkie rurociągi od zimna, wdzierającego się na 100 nawet metrów w głąb szybów. Nic dziwnego, że w tych warunkach angażuje się pracowników tylko na okres jednoroczny, gdyż dłużej mało kto by wytrzymał.

Potężny pancernik niemiecki.



Dnia 7 stycznia został spuszczony na wodę najpotężniejszy niemiecki wojenny okręt liniowy, pancernik „Scharnhorst" o pojemności 26 tysięcy ton.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

Przedruk wzbroniony.

II.

Zamilkł jarmarczny zgiełk. Wieś przybrała znowu swój zwykły spokojny wygląd. Z placu nad rzeką usunięto już sfragany, kramarze odjechali, a ludzie załatwiwszy się ze sprzedażą lub kupnem, rozeszli się do swych sadyb.

Jedynie przed karczmą Lejzora stały wozy załadowane świniami i cielętami, zaś w karczmie panował gwar. Przybyli z daleka handlarze, po skończeniu się jarmarku, pozasiadali w szynku dwa długie stoły i popijali piwo. Dwóch opasłych kupców dobijało jeszcze między sobą targu o wieprza. Przy drugim stole, dwaj sprzeczali się z sobą o podbijanie ceny przy kupnie cielęcia. Krzyżowały się przy tym ordynarne przekleństwa, pijackie piosenki i tłuste żarty, dobrze podchmielonych handlarzy. Za szynkwasem kręciła się otyła żona karczmarza, przyrządzając dla gości przekąski.

Lejzor donosił piwo, przysłuchując się z boku ciekawie. Czasem wtrącił się z jakimś słowem. Kupcy byli stałymi gośćmi jego w dni jarmarczne, więc znał ich dobrze i wiedział kiedy i z jakim słowem przemówić do którego; czy to pogodzić kłócących się, czy radą służyć w sprawie handlowej W czarnym, wyświechtanym hałacie uwijał się, usługując gościom, aż mu pot wystąpił na czoło od pospiechu i gorąca, że co chwila ocierał się, a sapał, skarżąc się na upał i zmęczenie.

Wśród ogólnego harmideru, jaki wzmagał się stale, nie spostrzeżono kiedy weszli dwaj bywalcy szynkowni Lejzora: Piskorz i Pytel, młynarz. Piskorz rzuciwszy okiem na obecnych, cisnął na stół kapelusz, usiadł w kącie na ławie i szeroką twardą dłonią obtarł zroszoną potem łysinę.

— Dawać tu dwa duże piwa i pół litry czystej! — zawołał młynarz, przysiadając się do Piskorza. — Ino nie dolewajcie wody, bo wos na miejscu ślak trafi! — krzyknął i spojrzał ku szynkwasowi, gdzie karczmarka toczyła do kuflów piwo. — Taki tłusty babie, musi dopiero być gorąco — żartował z żydówki.

— A juści! — wtrącił się Piskorz. — Ale niechby Lejzorka sp óbowali choć bez jeden miesiąc zjeść zura i jałowej kapusty, jak sie to ji u nos, chłopów, na wsi; tak wnetki by schudli.

— Nie obrazajcie Boga, Wojciechu! — odcięła się karczmarka — Kazdego roku zabijecie wieprza, a gadacie, ze jałową kapustę jecie, to gdzies podziejecie spyrkę i kiełbasy?

— Ho, ho! ani pamiętnika, kiedy się u mnie biło wieprzka. Chocioz sie uchowo i podpasie, to sie musi sprzedać, bo piniędzy potrza. Tyle, ze sie ino nachodzić trzeba welo gadziny i świat spotrzebuje, a cłek sie ani obliźnie za swoją mitręgę i tyla! — Wypróżnił kieliszek, obtarł rękawem gębę i wąsy. Nicby jesce było, zeby sie nie waliły na cłeka rózne niescęścia. — Powiedział i zwiesił smutny głowę.

Wychylił jeszcze jeden kieliszek, by zalać robaka, co go gryzł na wnątrzu. Gadać sie mu już nie chciało, więc podparł dłonią brodę i dumał nad czymś a wzdychał. Przysiadł się do niego znajomy handlarz.

— Co prawicie, Wojciechu, o jakimś nieszczęściu! Co wom sie stało? Czy wom padła świnia, czy zdechła kobyła?

— Dzięka Bogu! świnia nie, ani kobyła — odparł Piskorz — ino baba.

Podpici handlarze wybuchnęli śmiechem.

— Ej, Wojciechu! jak wy tyz godocie? — obruszył się młynarz.

— Z przeproszeniem panów! — wtrącił się Lejzor. — Kobite Wojczecha umarło; przedwczoraj buł pogrzyb, bez to on potrzebuje bicz takie osowiałe.

Ucichła burza śmiechu.

— A-a-a, to co innego! — odezwał się handlarz. — Racja! racja! posmucić sie trzeba, a jakze! zawszeć to żona!

— Ha, no, cóz robić? suminnie! zyje człowiek, zyje, dopóki śmierć po nigo nie przydzie. A jak ta cholera na kogo sie uprze, iak zdech pies nikt sie ji nie wykupi choćby posiadoł góry złota. Teroz Wojciechu pokostujecie znowu kawalirskiej swobody, ale pewno nie na długo, bo przy gospodarce, nijako przez baby w chałupie.

— Co ta Wojciechowi! — odezwał się młynarz — mo dorastającą córkę, to bedzie mioł kto robić.

Piskorz machnął ręką i splunął przez zęby:

— Bedzie mioł kto jeść, a nie robić! — u mnie w chałupie nima do roboty ludzi, jedno stare i juz nimoze, drugie za młode i słabe, trzecie w przezirotku by ino stoło a przeglądało sie, jakie pikne. Myślicie, że dziopa, co przez pięć roków nad książkami ino siedziała w skołach, będzie mi robić? a juści! zaroz by se biołe rącki pociorała.

Napił się piwa, obtarł rękawem gębę.

— Tak, moiściewy! do pokąd baba zyła, to sie ta jakosik bidę pchało, a teroz jo som se rady nie dom w polu i w chałupie welo gadziny zrobić.

— Jak mi docie faktorne, to wom postręcę dziwkę — odezwał się jeden z kupców.

Piskorzowi zabłysły oczy.

— Je, dy cheba zartujecie!

— Suminnie! mo osiem stówek, morowo dziewucha, a ze juz starso jest, to w som roz dlo wos. Co wom po młody? dlo wos trzeba mądre, starse, zeby umiała gospodarzyć.

— Dy juści prowdę godocie — rzekł z ożywieniem Wojciech. Mnie pietnostki nie trzeba, ale jaki baby, coby znała, jak sie welo gadziny robi.

— A widzicie! ino docie mi za faktorne meter pszenicy i wkrótce zrobimy weselisko, zgoda?

— Bie, dlocego nie!? — odparł i począł się po łysinie drapać Wojciech. Ino nie wiem, cy do sie tak zaroz, bo to widzicie ludzie pyskować bedą, zem dopiro pirsą pochowoł. Cy jo wiem? Namyślał się, a spozierał to na młynarza — to na kupca faktora. A jak ludzie wezmą mię na jęzory, ze tak zarozicek sie zenię?

— Co bedziecie zwazować na ludzkie godanie — perswadował cielęciarz. Baba wom jest w chałpie potrzebno, to i z zeniacką odciągać długo ni mozecie.

Piskorz spoglądał pytająco to na młynarza, to na karczmarza, co ma z tym fantem zrobić, gdyż po dobała mu się propozycja handlarza, a z drugiej strony jakoś nijako mu było tak zaroz po pogrzebie Magdy puszczać się do innnej w zaloty.

— Jakże mi poradzicie z tąm zeniackąm? — zapytał.

— Jak wom rają dziwkę, a ino jest co godnego, to sie kopnijcie do ni — doradzał Pytel.

— A wy Lejzorze co myślicie? — zapytał jeszcze o radę żyda.

— Hm, co jo miszlę? — pytocie — a co jo mom o wasze kobite miszleć?... Jo potrzebuje o moje kobite miszleć, coby zdrowe buło i miało co jeść. Na co mi wasze baby potrza?

— To mi dopiro żydzisko doradza! — obruszył się chłop. Ja godom o niebie, a on myśli o chlebie.

— Nu, po co wom Wojczechu moje dorady? alboście to jaki z przeproszeniem chłystek? Cy sami nie wicie, co wom trza baby?

— Słuchojcie Wojciech! — rzekł handlarz. — W drugi cwortek będę przejizdzoł ze świniami tędy i popasę tu konia, to przyrychtujcie sie; przysiędziecie się ze mną, to zobocycie jak i co. — Ino, meter pszenicy dać musicie, inacy nie!

W zakłopotaniu skrobał się Wojciech za uchem.

— Dy widzicie, dobre by to było, co mówicie, ino ze na razie zbozo dać ni mogę. Teroz przedno wek, ziarna ledwo ze mi wydoli do zniw. Ale po zbiórkach, jak ino scęśliwie dockom, nie ino same pszenice wom dom, ale i zimnioków. Juz wom krzywdy nie zrobię, nie bójcie sie! Zeby ino miała jak zeście rzekli, te osiem stówek.

— Suminnie! moze i więcy mo, jo ji przecie nie rachowoł! — powiedział handlarz i wyszedł do konia by go napoić, a za nim i inni wychodzili z szynkowni, zapłaciwszy żydowi za napitek i przekąski.

Piskorz podniósł się także, by usiec koniczyny dla krów do doja, no i dla koni na noc, gdy wtem zatrzymał go młynarz:

— Co sie wom śpiesy! abo to nimo kto w chałupie robić? Od cegóz dziadek?

— Dy oni by ta usiekli, ino teroz od pogrzebu cosi postękują, a narzykają, ze ich we środku przeboliwo, bez tę zgryzotę o Magdę.

Pytel pociągnął wdowca za rękaw i posadził obok na ławce.

— He, he, stary mocniejsy jak wy! on jesce wos przezyje. Juści dobrze mu chorego udawać, zeby kto robiuł, a on se ino siedzioł i ćmiuł faję. Jo bym tak starego grzyba nie obserwowoł, nie kce robić, to niek idzie do kroćset djobłów.

Wojtek kazał podać półlitrówkę czystej. Rozsiadł się wygodnie, założył nogę na nogę, a spluwając raz po raz pod stół, myślał o tej jakiejś, co mu ją handlarz raił do zeniacki. Zawseć to jakoś inacy w chałupie, jak jest baba. — I te osiem stówek tyz by sie w chałpie przydały.

Nalał do kieliszka podaną przez Eścię wódkę, a wypiwszy, skrzywił się, odkrząknął i nalał dla młynarza drugi.



Francuski premier Daladier odbył podróż do Tunisu, gdzie go uroczyście powitała starszyzna arabska miasta Sfax, która mu wręczyła szkatułę z oliwki i srebra, jako symbol jedności i pokoju. (Tunis jest prowincją należącą do Francji).

— Ostro bestyjsko! — zaklął. Godocie o starym, ze udaje chorygo? moze i mocie słuśnie. Jo mu ta dotąd zawdy podligoł, ze to ojciec przecie, no ale teroz, jak baba zmarła, to i on przestoł juz być panem ojcem.

— A juści ze tak! — przyświadczył Pytel.

— To radzicie mi zakręcić się welo ty dziwki, co mi ją to rai handlirz? — zapytał znowu Wojtek.

— Ha, cóz mocie zwłócyć z zeniacką i bidować przez baby?

Gorzałka rozebrała Piskorza na dobre, język mu się w gębie plątał, w głowie mu poróżowiało. Zapomniał o żalu za Magdą; radby se zaśpiewać, ino mu jakoś nijako śpiwka nie mogła się przybocyć.

— Wyście tyz gdowiec, cy kawalir? bo djobli wos ta wiedzą, ale cego sie nie zenicie! hę?

— Mnie sie jesce nie śpiesy! — odparł młynarz, uśmiechnął się szelmowsko i zapytał:

— Dalibyście mi wasą córkę?

— Dzis znowu! jakie sie wos zarty trzymają!

— Jo nie śpasuję! jakbyście wydali za mnie Anielkę, tak bym ji zapisoł cały majątek — dy cegoz sie tak patrzycie na mnie jakby na nowe wrota? Cy jo juz taki niezdara, zeby mnie zodno dziwka nie kciała? Ho, ho! chociozemta kulawy i trochę garbaty, ale to fraska, bom se chłop zdrowy, jak rydz i chociozem ta juz ponoć stary, ale nie jednego młodygo hyrloka, jescebym przeskocył.

— Hej, jakem se jechoł od moje dziewcyny,
od moje jedyny! Ona za mnom płakała
mój Boze, ona za mnom płakała...

Pod nosem śpiewał.

— Ależ pewno! o takiego kuternogę miałaby nie płakać? — odezwała się Estera, przechodząc. Pogładziła Pytla ręką po głowie. — Przecie wyście bardzo przistojny chłop!

Lejzor warknął coś z gniewem do córki.

— Nu, co za dużo, to nie zdrowo! — dodał po polsku. — Zaś wi, Wicenty, nie miejcie zolu do mnie, o te smarkate. Cy jo winien jak moje córke mo dlo wos tyla śmiałość?

Młynarzowi chociaż markotno zrobiło się i miał ochotę żydóweczce palnąć jakieś słowo, ale się pohamował, tem bardziej, że Eścia wyszła.

— Tak ono hajnoj! — westchnął — kazdy rod sie nagrzywać z bidnego cłeka, takie to juz budzie.

Miał wołać na Lejzora o nową kolejkę gorzałki, gdy do szynkowni wpadł zdyszany chłopiec Piskorza:

— Tato chodźcie prędko! bo świnia zdycho.

— Do pioruna! — krzyknął Wojtek, co sie stało?

Wyleciał na pole za Władkiem. Z dala zobaczył świnię rozciągniętą przed chałpom na trawie i pochylonego nad nią dziadka.

— Łazis, psiokrew, zakichany gazdo za pijatykom i nie wis, ze od rana świnia choro.

Wojtek obmacał zwierzęciu brzuch, łeb i uszy.

— Dy skądze mom wiedzieć, ze świnia choruje, przecie wy z dziwkom chodzicie welo gadziny.

— A nie godołem jesce w południe, ze trzeba coś radzić, bo świnia moze się zmarnić, toj sie boł dać dziesięć grosy na ocet, bo sie obydzie godołeś, ale na gorzołkę, toś nie załował, inoś chłoł całe po południe. Teroz dmuchnijze ji pod łogon, jak juz zdycho na dobre.

Wojtek darł sobie z rozpaczy włosy.

— Dawać tu kogoś z nozem, niech ją dobije — krzyknął i nie namyślając sie, pobiegł do karczmy po młynarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Kretyt łąkarski.

Zainicjowana przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, akcja zagospodarowania łąk i pastwisk wykazuje od szeregu lat poważny postęp pracy w terenie, która osiągana jest dzięki uruchomieniu odpowiednich kredytów i subwencyj łąkarskich.

Kredyty udzielone właścicielom gospodarstw rolnych z funduszów Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, rozprowadzane są w kraju przez Izby Rolnicze. Subwencje natomiast przyznawane są Izbom Rolniczym i mają na celu umożliwienie Izbom utrzymywanie personelu łąkarskiego. tak zwanych inspektorów łąkarskich, prowadzenie ekspertyz przedmelioracyjnych, opiniowanieco do sposobu zagospodarowania terenów zmeliorowanych, jak również umożliwiają zakładanie poletek pokazowych i próbnych, prowadzenie poradnictwa fachowego itd.

Kredyty udzielane są rolnikom na okres lat pięć przy oprocentowaniu ulgowym, przy czym różnica pomiędzy oprocentowaniem normalnym a ulgowym pokrywana jest ze specjalnych funduszów.

Jak oduczyć konia od łykawości.

Tak zwana łykawość, polega na tym, że koń ma przyzwyczajenie stale chwytać zębami za koryta — drążki i przegrody i przy tym połyka powietrze. Jest to wielką wadą i nieraz bywa przyczyną niebezpiecznej choroby, tak zwanej kolki, wsktek nagromadzenia się gazów w kiszkach, co nawet grozi śmiercią. Konia łykawego należy starać się oduczyć od tego narowu, co można osiągnąć w sposób następujący:

Skoro tylko zauważy się, że koń jest łykawy, co można też poznać i po jego zębach przednich — które będą pościerane na końcach, wtedy trzeba go na miesiąc czasu postawić osobno, uwiązać tyłem do żłobu za dwa postronki do dwóch słupów, ażeby nie miał za co uchwycić zębami. Obrok dawać mu z torby, a siano kłaść mu na ziemię. Przy zachowaniu tych warunków koń musi się od łykawości odzwyczaić. Wydzielenie go od innych jest konieczne, gdyż wadę tę konie przejmują jeden od drugiego.

Tanie okrycie na konia.

W rolnictwie często praktykowany jest łatwy, ale dobry sposób sporządzenia derki dla koni. W okresie panujących mrozów warto będzie przytoczyć ten przykład.

Tanie, ciepłe derki na konie można łatwo sporządzić z 4 worków z grubszej juty w sposób następujący: zszywa się dwa worki otworami ze sobą, tak samo zszywa się i drugą parę worków; następnie jedną parę poprzednio zeszytych worków zszywa się długimi bokami z drugą parą podobnie zeszytych worków. Otrzymuje się wtedy dużą derkę, która dobrze okrywa nawet dużego konia, a grzeje niewiele gorzej niż derka wojskowa i jest przy tym bardzo tania

Ochrona mąki przed stęchlizną.

Mąka przechowywana czas dłuższy, szczególnie w skrzyni lub worku, ulega łatwo stęchliźnie. Aby temu zapobiec, należy mąkę wsypywać lekko, nie ugniatając (najlepiej przesiana) i trzymać w miejscu bardzo suchym. — Poza tym dobrze jest położyć na

wierzchu mąki pewną ilość niewielkich kawałków węgla drzewnego, zaszytych szczelnie w czystym woreczku. Węgiel wciąga wilgoć z otaczającego powietrza i jest zarazem ochroną przeciw szkodliwym mące owadom.

Osi wozów.

Niewiele osób zapewne zastanawiało się dlaczego przednie osi wozów ścierają się zwykle bardziej, niż tylne. Otóż przednie koła są zazwyczaj mniejsze od tylnych. Dlatego też, przebiegając tę samą przestrzeń, przednie koła dokonywują większej ilości obrotów niż tylne i dlatego też oczywiście więcej się od tylnych ścierają.

Poradnik lekarski.

Jęczmień na oku.

Nieraz dziwiliśmy się, co to jest ów jęczmień i z czego pochodzi, bo czy wcześniej czy później niemal każdy z nas miał go na oku.

Według określenia medycyny — jęczmień na oku jest to ostre zapalenie tkanek przy pęcherzyku, z którego wyrasta rzęsa; miejsce to nabrzmiewa i wytwarza materię Najpierw pojawia się zaczerwienie i lekie spuchnięcie na brzegu powieki, któremu towarzyszy ból i swędzenie. Wnet potem widać żółty punkcik, co wskazuje, że już wytworzyła się materia i że mały wrzodzik wkrótce pęknie.

Jęczmień na oku najczęściej przytrafia się młodym ludziom choć nie można powiedzieć, żeby i starsi byli wolni od niego. Niekiedy może się zdarzyć od razu kilka jęczmieni na oku. Przyczyną tego jest zazwyczaj konstypacja, jakaś nieregularność systemu i wysiłek ócz wskutek kiepskiego wzroku.

Temu zwyczajnemu jęczmieniowi można zapobiec, o ile mniej więcej zna się przyczynę jego powstawania. Zimny okład powstrzymuje jego rozwój. To jednak nie zawsze pomaga. Gorący kompres z rumianku przyspiesza „dojrzenie“ jęczmienia, a wówczas powinno się żółtawą materię usunąć. Zwykle jęczmień sam pęka i materia się wylewa, niekiedy jednak trzeba go naciąć lub przekłuć i ropę usunąć. Oczywiście, tego maleńkiego zabiegu chirurgicznego nie trzeba samemu robić, ale udać się do lekarza.

Aby nie dopuścić do nowych jęczmieni trzeba uważać na ogólny stan swojego zdrowia.

Oprócz zwyczajnego jęczmienia na oku jest jeszcze inny rodzaj, zwany po angielsku „chalazion“. Ten rodzaj jest mało znany. Jest to rodzaj tumoru, a polega na powiększeniu się maleńkiego gruczołka i zapaleniu tkanek w najbliższym sąsiedztwie. Rozwija się bardzo powoli, a najczęściej przytrafia się osobom dorosłym. Jęczmień taki niekiedy sam znika, a niekiedy wytwarza materię i wykazuje objawy zapalenia. Nie jest bardzo bolesny, a sprawia jedynie kłopot przez to, że zniekształca powiekę i zawadza irytując gałkę oczną. Gdy jest mały, lepiej go zostawić w spokoju. Można jedynie dawać częste gorące kompresy, zmywać kwasem borowym i masażować. Gdy jednak stanie się zbyt duży musi się go usunąć przy pomocy operacji, której może dokonać tylko zręczny lekarz. *Dr. F. Dulak.*

Wojna domowa w Hiszpanii.

Przez cały ubiegły tydzień wojska powstańcze na frontach w Hiszpanii staczając krwawe boje posuwały się zwycięsko naprzód, zdobywając dwa większe miasta: Falfest i Tortosę. Komunikaty o staczanych bitwach brzmią:

Pod datą 13 b. m. donoszą: na odcinku Montblanch wojska powstańcze posuwały się w dalszym ciągu wzdłuż szosy Valls Tarragona aż do przełęczy w górach Cogulla, znajdujących się w odległości 8 kilometrów od Montblanch. Pod przełęczą tą rozegrała się zacięta bitwa, gdyż nieprzyjaciel przełęcz tę silnie umocnił i zdecydowany był bronić swych stanowisk do upadłego. Po gruntownym przygotowaniu artyleryjskim, które trwało całe popołudnie i wieczór, wojska gen. Franco rozpoczęły atak, zdobywając pozycję nieprzyjaciela i opanowując szosę aż do Valls.

Z Montblanch donoszą, że wojska czerwone przed opuszczeniem tego miasta wywiozły wszystko co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartość i to nie tylko z budynków urzędowych i kościołów, ale i z mieszkań prywatnych. Czego nie zdołano zabrać — zniszczono. Prastary most u wejścia do miasta zbudowany jeszcze przez Gotów został wysadzony w powietrze. Ocalały tylko dwie fabryki włókiennicze.

Pod tą samą datą 13 b. m. donoszą, że na froncie katalońskim korpus marokański pod dowództwem generała Yagus po zdobyciu ważnego strategicznie powiatowego miasta False posuwał się dalej naprzód, obsadzając w szerokim promieniu wszystkie miejscowości sąsiednie. Na południu od Falset obsadzono miejscowość Marsa. Wspólna operacja korpusu gen. Yage z dywizjami, posuwającymi się z północy z Mora Nueva doprowadziła do otoczenia z trzech stron nieprzyjaciela — po czym pod osłoną czołgów i wozów pancernych ruszyła do natarcia piechota. Na granicy miasta Falset nieprzyjaciel wzniósł silne umocnienia, jednak nie wytrzymał ataku wojsk powstańczych. — W ten sposób Falset zostało zdobyte. Miasto to liczy około 5 tysięcy mieszkańców, posiada niewielki przemysł, pod miastem znajdują się kopalnie ołowiu, poza tym stanowi centrum rolnicze prowincji Tarragona. Wojska nacjonalityczne wzięły do niewoli znaczną ilość jeńców i zdobyły bogaty materiał wojenny, — Szczególne znaczenie zdobycia Falset polega na tym, że o Falset opierało się południowe skrzydło linii obronnej wojsk czerwonych, biegnącej od Tortosy do Tarragony. Wczoraj wieczorem wojska powstańcze stały już w odległości 20 km od Tarragony.

Również pod datą 13 b. m. donoszą, że wojska powstańcze zajęły dziś w południe miasto Tortosa.

Pod datą 14 b m. urzędowy komunikat wielkiej kwatery pawstańczej potwierdza wszystkie dotychczasowe wiadomości o zwycięskiej ofensywie na froncie katalońskim pod Montblanch i Tortosa. W czasie operacyj na tych odcinkach wzięto do niewoli 15 tysięcy szeregowców i oficerów nieprzyjacielskich. Wśród zdobytego materiału wojennego znajduje się 4 samochody pancerne i cała kompania ciężkich karabinów maszynowych. W ciągu dnia wczorajszego lotnictwo powstańcze wspierała posuwającą się naprzód piechotę oraz bombardowało port w Walencji. Jeden samolot nieprzyjacielski został strącony.

W ciągu dnia wczorajszego wojska powstańcze na wszystkich odcinkach posunęły się mniejwięcej o 20 klm. naprzód.

Również pod datą 14 b. m. wojska powstańcze zajęły miejscowość Valis, położoną o kilkanaście kilometrów na północ od Tarragony.

Pod datą 15 b. m. donoszą, iż wojska powstańcze

zajęły Sierra de Queralt, oraz sąsiadującą z tymi wyniosłościami dolinę. Straże przednie znajdują się obecnie w odległości 2 klm. od Santa Coloma de Queralt. Na odcinku tym posunięto się w głąb terytorium zajętego przez nieprzyjaciela o 17 kilometrów. Oddziały operujące na odcinku południowym dzieli zaledwie 13 klm. od Reus.

KRONIKA.

Ś. † P.

Dr. STANISŁAW BREYER

Lekarz, Propagator przyrodolecznictwa, major WP.
urodzony 1873 r. zmarł dnia 11 stycznia br. w Krakowie

Ś. p. Zmarły był lekarzem, który leczenie chorych lekarstwami chemicznymi uważał za szkodliwe, bowiem te niejednokrotnie uzdrawiają jedną część organizmu kosztem osłabienia drugiej, zdrowej części, a najwłaściwsze, najskuteczniejsze i najtańsze uważał leczenie wodą, słońcem i ziołami, która to metoda leczenia zaczyna nabierać w społeczeństwach zrozumienia.

Ś. p. Zmarły niemal w każdej roślinie koło domu rosnącej widział skuteczny i tani lek na pewną dolegliwość; zupełnie bezinteresownie dla ludu wiejskiego, jako najwięcej zainteresowanego w tanich lekach, napisał bardzo wiele artykułów, które zamieszczaliśmy w „Roli" w r. 1933 i 1934, drukując je jako cenne recepty, objaśnione rycinami danych roślin, podając przy tym w jakich chorobach i w jaki sposób lecznicze składniki danej rośliny użyć należy. Ś. p. Zmarły napisał i wydał wiele cennych dzieł, z których przoduje „Lekarz domowy".

Toteż w dziedzinie lecznictwa ś. p. Zmarły położył niespospolite zasługi.

Cześć Jego zasługom! — Cześć Jego pamięci!

Kredyty Banku Gospodarstwa Krajowego na budownictwo mieszkaniowe w r. 1939. Kredyty budowlane z Państwowego Funduszu Budowlanego udzielane będą w r. 1939 na finansowanie budowy tylko mieszkań małych, zawierających najwyżej 3 pokoje z kuchnią, o powierzchni nie przekraczającej 80 metrów kwadratowych. Ponadto akcją kredytowo budowlaną 1939 r. będą objęte również remonty większych domów o przeważającej liczbie małych mieszkań, przebudowy mieszkań dużych na małe, oraz zaprowadzenie instalacji w domach, zawierających mieszkania małe, w związku z przyłączeniem do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej.

Z powyższego wynika, że fundusze publiczne przeznaczone będą w roku bieżącym wyłącznie na poparcie budowy mieszkań małych, oraz na poprawę stanu sanitarnego tego typu mieszkań w domach starych. Kredyty będą udzielane w wysokości 25% ogólnych kosztów budowy. Kredyty te udzielane będą tylko na budownictwo w miastach, wieś została pominięta.

Oziminy ocalały. Organizacje rolnicze otrzymały meldunki o stanie zasiewów po ostatniej fali mrozów, która w drugiej połowie grudnia nawiedziła Polskę. Wbrew pierwotnym obawom, oziminy ocalały, a to dzięki pomyślnym warunkom atmosferycznym, które panowały w miesiącach poprzednich, umożliwiając dobre zakiełkowania zbóż. Dużo szkód wyrządziły natomiast rolnikom mrozy, wskutek wymarznięcia zapasów ziemniaków zakopanych w kopcach na polach.

Smutny koniec wesołej zabawy. W Wyciążach pod Krakowem odbywał się dnia 29 czerwca zeszłego roku festyn. — W czasie wesołej zabawy doszło do sprzeczki między Julianem Kolasą a Franciszkiem Majchrem. Do sprzeczki wmieszali się Piotr Kolasa i Franciszek Skibka. Skibka chwycił Majchra za gardło, powalił go na ziemię, po czym wszyscy trzej, to znaczy Skibka i obaj bracia Kolasowie wyciągnęli noże i zadali Majchrowi kilkanaście ran. Skutki ran okazały się straszne. Majcher doznał niedowładu rąk i nóg i stracił zdolność do pracy. Sprawcy kalectwa, Julian i Piotr Kolasowie oraz Skibka zasiedli w ubiegły czwartek na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie. Sąd skazał Juliana Kolasę na 3 lata. Piotra Kolasę na 2 lata więzienia, Skibka zaś został uniewinniony.

Skazanie sprawcy napadu rabunkowego. — Dnia 3 października ub. roku dokonano napadu rabunkowego na mieszkanie inż. Maksymowicza w Wieliczce. Bandyta pod grozą dwóch rewolwerów wymusił 300 złotych od żony inżyniera. — Pod zarzutem dokonania napadu aresztowano Andrzeja Tyrka. Równocześnie aresztowano Wincentego Wiśniewskiego, który według zeznań oskarżonego Tyrka miał go namówić do napadu. W ubiegłą środę Tyrek i Wiśniewski zasiedli na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie. Sąd skazał Tyrka na 5 lat więzienia, a Wiśniewskiego uniewinnił.

Adwokat za nakłanianie do przestępstwa skazany na 4 lata więzienia. W Sądzie Okręgowym we Lwowie zapadł wyrok w sensacyjnym procesie karnym adwokata Dawida Schargla — oskarżonego o nakłanianie woźnego Izby Skarbowej Kornasiewicza do zniszczenia nakazu płatniczego, którego niedoręczenie w przepisanym terminie mogło narazić skarb państwa na stratę w wysokości przeszło 111 tysięcy złotych. Trybunał skazał dra Dawida Schargla na 4 lata więzienia i utratę praw przez 5 lat — utratę prawa wykonywania praktyki adwokackiej przez 5 lat, oraz 5 tysięcy złotych grzywny.

Uporczywa samobójczyni. Onegdaj przed południem w gmachu Skarbka od strony ul. Gołuchowskich we Lwowie skoczyła z III. piętra w zamiarze samobójczy krawczyni Natalia Karolina Schönbach. Kobieta spadła na balkon II piętra, następnie skoczyła z tegoż balkonu i spadła na balustradę I. piętra. Niedoszła samobójczyni doznała ogólnego potłuczenia i została przewieziona do szpitala.

Ostatni weteran z 1863 r. w stanisławowskim. W Worochcie odbył się pogrzeb ostatniego na terenie województwa stanisławowskiego mieszkającego weterana powstania 1863 r. śp. ppor. Seweryna Romana Gelczewskiego Pogrzeb był wielką manifestacją społeczeństwa polskiego. Na mogile kilkadziesiąt wieńców. Przemówienia wygłosili proboszcz z Delatyna, wójt gminy Worochta inż. Domański i mjr. Tabaczyński.

Niezwykłą wędrówka hucuła z Polski. Niezwykłą odyseę odbył hucuł Fedor Szepyha, z gminy Słobódka koło Kut. — Jako małe dziecko wraz z ojcem dostał się przez „zieloną granicę" do Rumunii. W czasie powrotu do Polski natknęli się na patrol żandarmów i podczas ucieczki chłopak zgubił się. Rumuni odstawili go do granicy węgierskiej. Kiedy w r. 1936 chciał wrócić do Polski, Węgrzy odprawili

go do Niemiec, Niemcy do Francji. Wędrówka huculа zakończyła się na granicy holenderskiej, a w sumie przekroczył on granice sześciu państw. Z kolei rozpoczęła się taka sama tułaczka w drodze powrotnej do Polski, której granice przekroczył nielegalnie, za co odpowie przed sądem grodzkim w Kutach.

Niesamowite wydarzenie stolarza w trupiarni. W Opatowie w dniu 7 b. m. miało miejsce niecodzienne wydarzenie, spowodowane przez umysłowo chorego. Do trupiarni miejscowego szpitala zakradł się umysłowo chory Antoni Mucha, a znalazłszy tam nieboszczyka, położył się obok niego i nakrył się tym samym prześcieradłem. — Po pewnym czasie do trupiarni przyszedł stolarz, Józef Jachniewicz. celem wzięcia miary na trumnę. Biorąc Muchę za nieboszczyka, zmierzył jego wzrost, po czym zamierzał wyjść. W tym momencie Mucha, który obserwował Jachniewicza, podniósł sią i zapytał: „Jakto, mnie zmierzyłeś, a tamtego nie?" Jachniewicz mniemając, że ma do czynienia z nieboszczykiem tak się wystraszył, ze padł nieprzytomny na ziemię i w takim stanie znalazła go służba szpitalna. — Doznał on wstrząsu nerwowego i musiano go umieścić w szpitalu.

Kradzież w kościele. W nocy na 11 stycznia b. r. nieznani sprawcy po wyrwaniu zamków włamali się do kościoła w Patkanowie pod Opatowem, skąd skradli złotą monstrancję, 4 kielichy i 2 puszki, wartości 2 tysiące złotych. Za świętokradcami wszczęto energiczny pościg.

Milionowe obroty kieleckich spółdzielni rolniczych. — Obroty towarowe rolniczych spółdzielni w województwie kieleckim sięgają 14 milionów złotych. Z sumy tej przypada na obroty spółdzielni rolniczo handlowych — 3 miliony zł, spółdzielni zbytu inwentarza żywego — półtora miliona złotych, spółdzielni skupu jaj – ponad półtora miliona złotych, spółdzielni warzywniczo-owocarskich — kilkadziesiąt tysięcy złotych. Cyfry te świadczą, że realizowany obecnie przez Kielecką Izbę Rolniczą dwuletni plan pracy nad podniesieniem rolnictwa województwa kieleckiego wydaje owocne rezultaty.

Bestialski mord żony. Na polach pod wsią Konary, powiatu jędrzejowskiego, znaleziono zwłoki kobiety, zamordowanej w bestialski sposób. Twarz i głowa były tak zniekształcone, że trudno było ustalić tożsamość. W toku energicznych dochodzeń policji ustalone zostało nazwisko zamordowanej, którą okazała się 26-letnia Zofia Bockowska z Trzonówka, gminy Książ Wielki, powiatu miechowskiego, mordercą zaś jej jest mąż Edward. Na razie nie zostało ustalone tło morderstwa, do którego Bockowski przyznał się.

Przed utratą wzroku chciał spojrzeć na Jasną Górę. Mieszkaniec Puszcza, pod Bydgoszczą, Leon Bukowski, od dłuższego czasu leczył się w klinikach prywatnych w Bydgoszczy na oczy, ale mimo usiłowań lekarzy, stan jego pogarszał się wciąż i ostatnio lekarze zawiadomili pacjenta, że są bezsilni i że musi wzrok stracić zupełnie. – Człowiek, który już teraz widzi jak przez mgłę i który skazany jest na zupełną ślepotę w najbliższym czasie — powziął wzruszające postanowienie: chce ostatnie dni swego wzroku wyzyskać na obejrzenie raz w życiu i jako jedne z ostatnich rzeczy, jakie mu danym będzie oglądać — Rzym i Częstochowę. Spieniężył więc część swych nieruchomości i w końcu ub. tygodnia przybył z ostatnią w życiu pielgrzymką na Jasną Górę, modlił się tu gorąco, a potem wyjechał do stolicy katolickiego świata, do Rzymu.

Polska straż graniczna przepędziła bandę czeską pod Boguminem. Agencja czeska „Radio-Centrale" podaje, iż w ubiegły piątek w nocy doszło pod Boguminem do starcia straży granicznej z grupą 30 uzbrojonych osób cywilnych, które posiadały także karabin maszynowy. Banda terrorystów przybyła od strony granicy niemieckiej i została przez polską straż graniczną po krótkiej walce całkowicie przepędzona. Agencja czeska przyznaje, że terrorystami tymi mogli być ewentualnie górnicy czescy, którzy planowali akcję odwetową.

Wyrodna macocha. Mieszkańcy jednego z domów w Zawodziu, powiat będziński, byli świadkami nie ludzkiego obchodzenia się 34-letniej Genowefy Gwiazdy ze swoimi nieletnimi pasierbami. Wyrodna macocha biła dzieci pogrzebaczem, zmuszając je ponadto do nadmiernie ciężkiej pracy fizycznej, a na dobitek morząc je często głodem. Okrutne obchodzenie się Gwiazdy z pasierbami wpłynęło ujemnie na stan ich zdrowia, budząc wśród w spółlokatorów współczucie i litość dla nieludzko maltretowanych dzieci. W końcu świadkowie pragnąc położyć kres cierpieniom dzieci, skierowali sprawę do Prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Sosnowcu.

Syn pokaleczył brzytwą ojca. W mieszkaniu Gawłów w Rudzie Sląskiej doszło do krwawej awantury rodzinnej, która zakończyła się ciężkim poranieniem głowy rodziny, Alojzego Gawła. Gaweł wrócił późno wieczorem trochę podchmielony, za co małżonka czyniła mu wymówki. Rozsierdziło to przybyłego, który wszczął awanturę, grożąc żonie i swemu 20-letniemu synowi, Augustynowi, pobiciem. — Kłótnia trwała do późnej nocy, aż wreszcie Gaweł ojciec położył się do łóżka. Wykorzystał tę sytuację młody Gaweł – który rzucił się na swego ojca z brzytwą w ręku. Wynikła bójka, w trakcie której syn począł zadawać straszliwe ciosy swemu ojcu. W okropny sposób pociął ojcu głowę, twarz, szyję i lewą nogę. Dopiero przybyła policja położyła kres bójce. Ciężko rannego ojca, po nałożeniu mu opatrunków, przewieziono karetką pogotowia do szpitala Spółki Brackiej w Bielszowicach, a wyrodnym synem zajęła się policja, która osadziła go w areszcie. Po wstępnych dochodzeniach przekazany on zostanie władzom sądowym.

Doniosły wynalazek chemika polskiego Ostatnim wynalazkiem, bardzo doniosłym p. Kubickiego jest znalezienie sposobu przeróbki lnu i konopi na kotonię (polska bawełna), dzięki któremu osiąga się standaryzację włókna krajowego. Brak standaryzacji w kolonizacji włókna krajowego był dotychczas poważnym szkopułem wysuwanym przez przemysł.

Walka policji z bandytami. We wsi Gostynin powiatu rawsko mazowieckiego wywiązała się krwawa walka między patrolem policyjnym a dwoma bandytami — którzy ostrzeliwali się gęsto z rewolwerów. W wyniku dłuższej wymiany ognia zabity został bandyta nazwiskiem Trancz, który pochodził z Dąbrowy Górniczej. Następnie ujęto jego towarzysza Juliusza Belkę, mieszkańca Nowego Miasta. Przy Belce znaleziono rewolwer i 1t0 naboi.

Surowa kara za przemyt dewiz. Sąd Okręgowy w Gdyni ogłosił wyrok o przemyt dewiz do Gdańska. Pochodzący z Krakowa pomocnik handlowy Juliusz Kellman March skazany został na 4 lata więzienia i 100 tysięcy grzywny, oraz pozbawienie praw obywatelskich na 5 lat. Sąd uznał, że March trudnił się przemytem dewiz zawodowo i pozostawał na usługach międzynarodowej szajki przemytników. Jego pomocnika Franciszka Sternowa skazana została na 8

miesięcy więzienia i 2 tysiące złotych grzywny.

Słowacja otrzyma własną konstytucję. Premier słowacki ks. Tiso przyjął wczoraj dziennikarzy, wobec których stwierdził doniosłość historyczną bliskiego już zgromadzenia sejmu słowackiego i oświadczył, że rząd przywiązuje dużą wagę do tego, by sejm wykazał dojrzałość Słowacji do samodzielnej administracji krajem.

Śmierć trojga dzieci na mrozie. — W pobliżu Braili znaleziono na polu drewniana skrzynię ze zwłokami trojga zmarzniętych dzieci. Dochodzenia wykazały, że są to dzieci robotnika Pantelimona Robu, który przed kilku miesiącami opuścił swą rodzinę, pozostawiając ją w skrajnej nędzy. Zrozpaczona matka wyprowadziła dzieci w pole w czasie silnego mrozu, aby tam znalazły śmierć. Nieludzką matkę aresztowano.

Dzieci na krze przepłynęły granicę rumuńską. W pobliżu m. Soroki nad Dniestrem na granicy rumuńsko sowieckiej dwoje dzieci — 8-letni Konstanty Sokowa i jego 7-letnia siostra, usiłowało przepłynąć na krze Dniestr na stronę rumuńską. Już w pobliżu brzegu rumuńskiego kra poszła na dno. Na krzyk dzieci nadbiegli strażnicy graniczni rumuńscy, którzy zdołali je wyratować.

Kradzież 5 milionów lei. — Do biura dyrekcji lasów w Braszowie „Ofa“ nieznani sprawcy dokonali włamania i zrabowali 5 i pół miliona lei w banknotach, natomiast pół miliona lei w monetach metalowych złodzieje zostawili na miejscu ze względu na zbyt wielki ciężar.

Zemsta niedoszłego samobójcy. Niejaki Basile Burlachn, postanowiwszy odebrać sobie życie, położył się na szynach niedaleko od stacji kolejowej St. Constantin pod Brailą w Rumunii. W ostatniej chwili, kiedy nadjeżdżający pociąg już było widać, kapral Tudor Cracium, zauważywszy samobójcę, ściągnął go siłą za nogi z toru. Rozwścieczony udaremnieniem zamiaru kandydat na samobójcę wydobył nóż i zadał swemu wybawcy kilka ciosów w brzuch, raniąc go ciężko.

Uspokojenie na granicy węgiersko-czechosłowackiej. W wyniku rokowań, jakie przeprowadził generał armii czechosłowackiej Svatek z węgierskimi oficerami, postanowiono celem zapobieżenia powtórzeniu się incydentu na granicy węgiersko-czechosłowackiej stworzyć w punkcie granicznym w okolicy Munkacza strefę neutralną. Czesi dalej zwalają winę na Węgrów, którzy właśnie przez Czechów zostali napadnięci.

Śmierć ośmiu wieśniaków pod lawiną. Lawina, która ruszyła z 2.700 metrowego osiedla góry Gnepnitz, zasypała w okolicy Greifonburg 8 wieśniaków. Pogotowiu ratunkowemu, które natychmiast podążyło z pomocą, udało się wydobyć tylko dwie osoby jeszcze żywe.

Kara śmierci na bandytów samochodowych. Jeden z procesów, wymierzających niezwykle surowe kary „dla przykładu“ na bandytów samochodowych, zakończył się w Szczecinie wyrokiem kary śmierci, wydanym na nieletniego bandytę, który pod groźbą użycia broni palnej zmusił szofera taksówki do oddania mu samochodu.

Niezwykłe schwytanie złodziei. Zderzenie się dwóch samochodów na jednej z ulic Berlina przyczyniło się do wykrycia szajki złodziei samochodowych. Policjant, który zapisywał personalia kierowców — stwierdził, że jeden z nich 16-letni chłopiec nie miał prawa jazdy i świadectwa samochodowego. W trakcie badania okazało się, że kradnie on do spółki ze swym starszym bratem samochody, które następnie po rozmontowaniu wspólnie sprzedają. Obu braciom grozi kara „przykładowa“, stosowana do bandytów i złodziei samochodowych.

Trzech młodocianych wiedeńczyków dokonało napadu rabunkowego na pewnego kupca w miejscowości Karlstein w Austrii Dolnej. Bandyci obrabowali kupca, po czym zamordowali go. Po krótkim pościgu policja bandytów ujęła.

Śmierć polskich górników zagranicą. Koło Lille wydarzyły się w kopalniach węgla dwie katastrofy, które pociągnęły za sobą śmierć 3 górników polskich. Pierwsza z nich miała miejsce na szybie 4 kopalni w Bruay en Artois, gdzie na skutek zawalenia się stropu chodnika zginęło 2 górników, w tym Polak Krykosz. Druga katastrofa wydarzyła się w kopalni Vieux Conde, powodując śmierć 2 górników polskich Szczepańskiego i Ostrowskiego.

Struga roztopionego żelaza przyczyną wstrząsającego wypadku. Po godzinie 9 rano syreny fabryki Micherville w Vilempt, zajęczały przeraźliwym gwizdem, oznajmiając pożar. W kilka chwil później wszyscy już wiedzieli, że to nie pożar, a inny straszny wypadek, który spowodował 3 ofiary w ludziach. Po wypuszczeniu żelaza płynnego z wysokich pieców do wielkiego kotła, mieszczącego w sobie około 25 ton masy płynnej, maszynista lokomotywy ciągnącej poza sobą kotły manewrował nią, aby wjechać na główny tor. Z nieustalonych na razie przyczyn kocioł pełen płynnego żelaza zaczął się kołysać, a w pewnym momencie przechylił się tak mocno, że żelazo wylało się na ziemię, płynąc szeroką lawą. Rozległy się krzyki „uciekać gdzie kto może“. W pobliżu znajdowało się 10 robotników z wicedyrektorem i szefem na czele. Wszyscy ratowali się ucieczką lecz jeden z robotników, Ludwik Turco, który rozrabiał cement, nie zdążył uciec i na miejscu został spalony przez płynne żelazo. Dwóch innych robotników z czego jeden maszynista Kuntz, który prowadził maszynę — zostało również poparzonych. Cudem tylko uniknęło śmierci kilku innych robotników. Z rozlanego po ziemi żelaza powstał pożar, który zniszczył warsztaty, elektrownię, baraki itd. Katastrofa ta wywołała przygnębiające wrażenie.

Pieszo dookoła świata. — W Londynie bawił w tych dniach uczony duński, Dr. Harold Nordfort, odbywający „spacer“ dookoła świata. Człowiek ten w ciągu ubiegłego okresu dwuletniego przebył już 15 tysięcy kilometrów. Podróż swoją podjął Dr Nordfort na podstawie zakładu, zawartego z kilkoma przyjaciółmi. W myśl tego zakładu Duńczyk zobowiązał się wyruszyć w drogę bez grosza w kieszeni i utrzymywać się jedynie z pieniędzy, które uda mu się w swej wędrówce zarobić. W tych warunkach ma on odbyć podróż dookoła kuli ziemskiej. — Z Londynu uczony duński uda się jako zwykły marynarz do Nowego Jorku, ażeby stamtąd przewędrować całe Stany Zjednoczone aż do San Francisco. Dalsza trasa jego prowadzi przez Tokio, Szanghaj, Irkuck, Moskwę, Leningrad, Gdańsk i Berlin do Kopenhagi, będącej końcowym etapem tej wielkiej pieszej wędrówki.

Wizyta premiera angielskiego w Rzymie. — W ubiegłym tygodniu przyjechał do Rzymu angielski premier Chamberlein i angielskim ministrem spraw zagranicznych Halifaxem celem wyjaśniesia stale wzmagającej się nieprzyjaznej sytuacji między Włochami a Anglią, zrodzonej na tle nieprzyjaznych stosunków między Francją a Włochami. Wizyta miała odnieść

zupełne powodzenie w tej sprawie. Przy tej sposobności premier angielski złożył wizytę Ojcu św.

552 milionów dolarów potrzebuje Ameryka na dozbrojenie. Prezydent Roosevelt wygłosił na posiedzeniu kongresu przemówienie, w którym zalecił natychmiastowe uchwalenie kredytu w wysokości 552 milionów dolarów, sumy niezbędnie koniecznej do postawienia na należytym poziomie obrony narodowej i z której 210 milionów byłoby wydanych w ciągu roku budżetowego 1940.

Tragedia cieśli. W Nowym Jorku pewien cieśla brookliński nazwiskiem Hans Forst po powrocie z pracy do domu zastał na łóżku martwe zwłoki 26 letniej żony, oraz 3 letniego i 17-miesięcznego synka. Policja poinformowała zrozpaczonego ojca, iż wszyscy troje zaczadzeni zostali gazem. W jakiś czas później policja nowojorska znalazła na ulicy nieprzytomnego mężczyznę. Był nim Hans Forst, który nie mogąc przeboleć straty żony i dzieci zażył trucizny. Zabrano go do szpitala.

Trzęsienie ziemi w Turcji. Okolice Smyrny zostały nawiedzone dość silnym trzęsieniem ziemi. Wyrządzone szkody są znaczne.

14-letni amator audycyj radiowych powiesił się w piwnicy. W Chicago, na rurze w piwnicy powiesił się 14-letni syn sędziego policyjnego z Bellwood rozżalony na matkę, która kazała mu zamknąć odbiornik radiowy, aby syn jej nie przysłuchiwał się pewnym programom radiowym.

Jeleń zderzył się z tramwajem. — Na jednej z głównych ulic miasta portowego Saint John w prowincji Nowy Brunswick w Kanadzie, galopujący środkiem jezdni piękny jeleń zderzył się z tramwajem. Ponieważ zwierzę złamało nogę, dobito je na miejscu. Jeleń, jak przypuszczają, przybył nocą z sąsiednich lasów i szukał żeru. Zatrzymał się w okolicy portu, gdzie znalazł siano, a wypłoszyły go ryki syren i auta.

Wykrył tajemnicę „rozkazywania chmurom“. Prasa brazylijska żywo komentuje zapowiedziany przyjazd inżyniera argentyńskiego Juana Baigorri Avellar, który zdołał wykryć tajemnicę „rozkazywania chmurom“ i powodowania deszczu. Eksperyment ma się odbyć w stanie Coara, gdzie deszcze padają tylko zimą, a kilka miesięcy panuje zupełna susza.

Wieś o 11 narodowościach.

Bułgaria poszczycić się może miejscowością o składzie ludności najbardziej międzynarodowym. Jest nią wieś Garewbrod, w skład której mieszkańców wchodzi niemniej jak 11 narodowości, a więc: Bułgarzy, Ormianie, Albańczycy, Czesi, Niemcy, Holendrzy, Rosjanie, Polacy, Tatarzy, Węgrzy i Turcy. Większość mieszkańców zajmuje się rolnictwem. Są tam trzy szkoły: bawarska, niemiecka i turecka, dalej 2 kościoły: katolicki i prawosławny — klasztor żeński i meczet.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

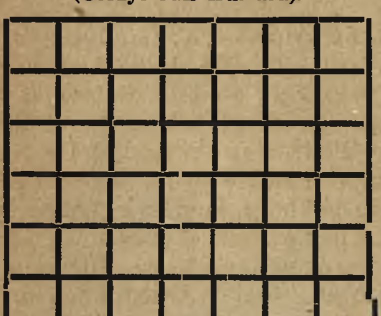
Pp.: JÓZEF MIREK w Z.: Artykuł na konkurs otrzymaliśmy. Zagadki dobre — zamieścimy powoli. — WAWRZYNIC PIETRASZEWSKI w Ł.: W ogłoszeniu podaliśmy, że wierszy na konkurs nie przyjmujemy. Prosimy o przysłanie utworu prozą. JÓZEF MOKRZYCKI w K.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Z powieścią załatwimy, gdy tylko ustanie nawał noworoczny. Zasyłamy życzenia prędkiego powrotu do zdrowia. — ROBERT RYDZ w B.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Za tak mile życzenia i pozdrowienia najserdeczniej dziękujemy, pozdrawiając wzajemnie. — DURCZOK EUG. w K.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — STOLARZ TEOFIL w M. D.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. Nagrodę, dwie książki powieściowe wysłaliśmy Panu i zapewne Pan otrzymał. — BRON. ZIEMBACZEWSKA w T.: Będzie Pani otrzymywała „Rolę“ regularnie w każdym tygodniu, a nie dwie co drugi tydzień. Czekamy na odpowiedź urzędu pocztowego w Trzcianie. Prosimy o cierpliwość, bo urząd pocztowy musi się namyśleć, co odpowiedzieć.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom wysyłamy

Zagadki do nagrody.

1. Zagadka rachunkowa.

(Ułożył Jan Kuziara).



W powyższe kratki wpisać liczby od 1 do 7 tak, aby wszerz i wzdłuż a nawet na krzyż nie było liczb jednakowych, to jest dwa razy 2, lub 5, lub 7 i ażeby w każdą stronę była suma 28.

2. Szarady.

(Ułożył Wojciech Razmus z W.).

I.

Pierwsze samo, drugie w lesie,
Całość w kraju miastem zwie się.
Piorwsze wstecz jest miara w chacie,
A wstecz drugie pracuj bracie.

II.

Niektóre panny bardzo się gniewają,
Gdy pierwsze trzecie na twarzy mają.
Zaś drugie i trzecie w parze bywają
Ozdobą zwierząt tych co je mają.
Całe zjeść może, kto ma rozsądek,
By się nie popsuł jego żołądek.

3. Zagadki.

I.

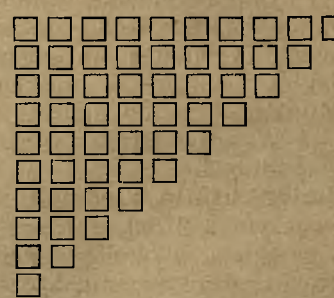
Stoi panna tłusta,
Nie jest to kapusta,
Patrzy się na ludzi,
I z ciemności budzi.

II.

Wisa wisi, choda chodzi, jakby wisa spadła
toby choda zjadła.

4. Trójkąt magiczny.

Kwadraciki zastąpić literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda nam nazwisko malarza polskiego.



Znaczenie wyrazów. 1. Szukany wyraz. 2. Imię żeńskie. 3. Nazwa miesiąca. 4. Owoc połud. 5. Miasto oblęgane przez Turków i Tatarów. 6. Kraj w półn. Afryce 7. Dziki zwierzą. 8. W ziemi się znajduje. 9. Przyimek. 10. Samogłoska.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 30 stycznia 1939.

Znaczenie zagadek z Nr 2 „Roli“: 1. Rebus: Cap z przodu, koń z tyłu, a zły człowiek z każdej strony niebezpieczny. 2. Łamigłówka: Leszek. 3. Zagadki: 1. Jawa. 2. Sawa. 3. Lawa. 4. Kawa. 5. Lawa 6. Rawa. 7. Nawa. 4. Szarada: Barykada. 5. Układanka: Pomidory.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali pp.: Paweł Lichota z W., Kazimierz Cieślak z L., Jan Bober z W., Józef Kapuścinski z L., Wincenty Kowalski z J. W., Wiktoria Rygowska z M., Tadeusz Krzysik z J. i Kazimierz Baster z G.

Nagrody otrzymali pp.: Kazimierz Cieślak z L. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk   Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 17 stycznia b. r.

Pszenica	23·00—23.50	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	16·25—16·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·25—17·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	17·00—18·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·75—44·75
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27·00—27·50
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	1·400—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14 50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 17 stycznia 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.65—0.70	Jałownik .	0·6±—0.72
Woły . . .	0.75—0.72	Cielęta . .	1.00—1.18
Krowy . . .	0.55—0.65	Świnie . . .	1.10—1.25

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Wariat.

Proszę jaśnie pana, przyszedł taki, co ma bzika.

— Skądżeś tak poznał od razu?

— A bo powiada, że ojciec jego był winien jaśnie panu tysiąc złotych bez kwitu, teraz umarł, a on pieniądze odnosi.

Trafna odpowiedź.

Nauczyciel się pyta:

— Kto z was, moje dzieci, może mi powiedzieć gdzie leży Kraków?

— Tam gdzie zawsze.